Nr. 51. Lwów. — Piątek dnia 2 marca. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zl. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Waśnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5: — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Zaułek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Symplicjusza. Jutro: Kunegundy. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 6 m. 40·0 Zachód „ „ 5 „ 45·0 | Długość dnia g. 11 m. 50 Przybyło dnia 5·0 min.

Przegląd polityczny.

Wiadomości z San Remo brzmią niepomyślnie. Ich ostrożna oficjalna redakcja pozwala domyślać się między wierszami stanu choroby, który już zostawia bardzo mało nadziei. „Sen chorego stał się gorączkowy; flegma zwiększyła się...“ „ks. Wilhelm, najstarszy syn chorego, odjechał do San Remo“ — takie dwie wiadomości, jedna z dworu następcy tronu, druga z Berlina, przyszły razem, wzajemnie się uzupełniając.

Ta okoliczność nie pozostaje oczywiście bez wpływu na sytuację polityczną. Tyle już razy wyłuszczaliśmy, że mocarstwowe stanowisko Niemiec ogromnie zależy od domowego dramatu Hohenzollernów, iż tu zaledwo o tem wspomnieć potrzebujemy. Gdyby jako następca tronu został tylko „żółtodzióby“ ks. Wilhelm, nie budzący respektu dla siebie w królach saskim, bawarskim i wirtemberskim, i nielubiony wogóle w Niemczech, to jedność cesarstwa byłaby poważnie zagrożona. Wobec tego trudno myśleć o wojnie, choćby nawet jak najbardziej korzystnej. To też dla tego Berlin chwytać się zaczyna teraźniejszych rokowań w sprawie bułgarskiej, jak tonący trzaski się chwyta, i na wszystkie strony zapewnia, że ta sprawa stanowczo weszła na tor pokojowy, bo wyszła z błędnego koła. Do *Polit. Corr.* doniesiono nawet przed paru dniami z Berlina, że „nietylko między Niemcami z jednej strony, a z drugiej Austrją, Włochami i Anglją istnieje różnica w zapatrywaniach, lecz że i między temi państwami nie ma zgody“ — a to nieuchronnie prowadzi do zgodzenia się na jakieś pośrednie załatwienie rzeczy i jest nadzieja, że Austrja niebawem zajmie stanowisko o wiele przychylniejsze dla propozycyj rosyjskich. Na to wnet odezwał się *Pester Lloyd*, będący wyrazem opinji węgierskiego rządu; „Całe zachowanie się hr. Kalnoky'ego znajduje gorące uznanie wszystkich Węgrów bez różnicy stronnictw,“ a organ „ambasadorski“ *Post* wprost wystąpił przeciw wyżej wspomnianemu doniesieniu z Berlina do *Polit. Corr.* i ogłosił z „właściwego źródła,“ że: „między Austrją, Włochami i Anglją nietylko nie ma żadnych różnic, ale owszem mocarstwa te mocniej zgrupowały się na gruncie wspólności interesów na Wschodzie, gdzie ich mocarstwowe stanowiska są bardziej zaangażowane, niż stanowisko Niemiec.“

Tylko tyle dzisiejsza poczta przyniosła o rokowaniach. Co zaś do deklaracji rosyjskiej złożonej Porcie, to donoszą, że ta odpowiedź, którą już imputowano Turcji, lubo jeszcze nie jest dana, ale nie jest także zmyśloną. Porta wiedziała, że Rosja złoży deklarację, więc sułtan zawczasu wyznaczył komisję z ministrów: spraw zagranicznych, sprawiedliwości i oświaty, oraz z prezydenta rady państwowej dla gruntownego rozważenia co odpowiedzieć Rosji i ta to komisja uznała, iż Turcja nie powinna mięszać się do niczego zanim nie nastąpi zupełna zgodność między mocarstwami podpisanemi na berlińskim traktacie.

Kilka dni temu pojawił się w *Corr. de l'Est* list z Warszawy, wyrażający opinję całej Kongresówki o „wymianie zdań“, odbywającej się między rosyjskim w Wiedniu ambasadorem a nuncjuszem papiezkim w sprawie stanu Kościoła katolickiego w ziemiach polskich pod berłem cara. List, tchnący ufnością do polityki Papieża, zastrzegał się przeciw wszelkim ustępstwom rosyjskiemu rządowi, w przypuszczeniu że w owej „wymianie zdań“ mogła być mowa o ustępstwach. W parę dni potem — właśnie teraz — *Corr. de l'Est* ogłosiła list z Rzymu, krytykujący ową korespondencję z Warszawy. „Zdziwienie było tu tem większe — pisze rzymski korespondent — iż zawsze panowało w Watykanie przekonanie, że Polacy katolicy zupełne mają zaufanie do Ojca św. Otóż wspomniany list daje pole do przypuszczenia, jakoby miano dążyć do podporządkowania interesów religijnych kwestjom politycznym. Jasnem jest, że gdyby Watykan chciał był ze swej strony poświęcić interesa religijne Polaków widokom politycznym, nie byłby czekał do tej chwili z zawiązaniem stosunków dyplomatycznych z Rosją. Katolicy w Polsce wiedzą niewątpliwie, że jedynym celem Watykanu jest pogodzenie o ile możliwe interesów katolicyzmu z żądaniami rządu rosyjskiego“.

Trudno zrozumieć dla czego rzymskiemu korespondentowi *Corr. de l'Est* podobało się niezrozumieć warszawskiej korespondencji i wysnuć z niej jakieś uczucia Polaków, niemiłe dla Watykanu. Wszystko co było w liście z Warszawy do *Corr. de l'Est* każdy Polak, katolik, bez namysłu podpisze: tak! ustępstw żadnych na rzecz russyfikacji obrządku! Przeciw temu nic mieć nie może Watykan.

Więc nie przysłużył się rzymski korespondent do *Corr. de l'Est.* Z jego listu wiedeński korespondent *Debatów* taką ułożył depeszę:

„Rokowania dalej trwają między Watykanem i Rosją; zdaje się jednak, że napotyka się w układach na niespodziewaną przeszkodę, którą stwarzają, nie kto inny tylko Polacy. Tak samo jak Polacy z W. Ks. Poznańskiego są bardzo rozdrażnieni polityką papieską, która ich poświęca zamiarom germanizacyjnym od chwili pogodzenia się księcia Bismarka ze Stolicą Apostolską, tak też i katolicy Królestwa polskiego obawiają się, aby obecne układy nie ułatwiły carowi rusyfikacji ich krajów; pragną oni zachować narodowość i religję, poczytując jednę za nieodłączną od drugiej.

„Nie ustają w przesyłaniu poważnych przestróg Watykanowi. Wedle ich zdania Watykan nie powinien za żadną cenę ustąpić co się tyczy kazań i śpiewów liturgicznych; podczas gdy z Petersburga żądają, aby używano w nich języka rosyjskiego.

„Prócz tego są podrzędne kwestje, jak powrót obecnie deportowanego na Sybirze (?) biskupa wileńskiego na jego biskupią stolicę, oraz sprawa dzieci, urodzonych z małżeństw mięszanych.“

Z tej depeszy widać, że korespondent słabe ma pojęcie o stanie katolickiego Kościoła w Polsce, a jednak nie wahał się skomponować plotki o jakiejś naszej opozycji, nieufności, rozdrażnieniu itd., co teraz wezmą na języki bezwyznaniowcy w całej Europie i z ukrytą radością będą dmuchali na ogień niepotrzebnej polemiki.

Niepotrzebnej tem bardziej, bo między Łabanowem a nuncjuszem Galimbertim właściwie nic nie było. Oto, co o tem donoszą do *Czasu:*

„Ks. Łabanow uda się w przyszłym tygodniu do Petersburga, jak to zwykł czynić co roku, jak to o tej samej porze uczynił w roku zeszłym, za urlopem w sprawach prywatnych. Tym razem książę przedsiębierze tę podróż już niebawem, dlatego, że przekonany jest, iż nic nie zagraża pokojowi, ani też nie ma powodu do obaw, aby położenie zaostrzyć się miało. Ks. Łabanow uda się do Petersburga bez jasnego jednak pojęcia o ostatecznych dyplomatycznych planach i zamiarach wiedeńskiego gabinetu, które jeszcze wyraźnych nie przybrały kształtów. W zamian zawiezie on sprawozdanie z dotychczasowych rozmów z nuncjuszem Galimbertim. D o t ą d k s. Ł o b a n o w n i e m a ż a d n e g o o d s w o j e g o r z ą d u u p o w a ż n i e n i a do zawarcia czegokolwiek w tym kierunku; rzecz zatem cała ma dotąd przeważnie znamię akademickie. Po powrocie przecież ks. Łabanowa, co nastąpi po świętach wielkanocnych, rokowania tutaj dalej prowadzone będą i prawdopodobnie omówione zostaną szczegóły sprawy“.

Rozważając tedy listy w *Corr. de l'Est,* wpadamy na domysł, że komuś szło o to, by Polaków puścić na fałszywy trop, rozdrażnić pogłoskami i może skłonić do jakiegoś zaakcentowania stanowiska, co niepotrzebne, bo Watykan zna je dobrze, i co szkodliwe, bo Petersburg może się cofnąć od układów.

Times donosi, że Anglja i Włochy natarczywiej od Austrji zażądały od Rosji wyjaśnień co do dalszych następstw propozycyj w sprawie bułgarskiej. Natenczas Petersburg półurzędownie dał do zrozumienia, iż nigdy się nie zgodzi na panowanie w Bułgarji katolickiego księcia. Z tego wynika, że gdyby Koburg opuścił Sofji, a legalne sobranje, zwołane pod egidą mocarstw, znów go wybrało, to Rosja wyboru nie uzna.

Korespondencje.

Wiedeń 28 lutego.

(?) Chcąc się zorjentować w p r z e m i a n a c h, którym podlega n i e z m i e n n a ciągle sytuacja, trzeba się pytać o to, co się dzieje na przodzie sceny, na pierwszym planie, oraz o to, co się dzieje w głębi, na planie drugim.

Pierwszy plan to wielka akcja dyplomacji. Otóż w tej mierze zgodne są wszystkie wiarogodne informacje, że oczekiwania, przywiązywane do inicjatywy powziętej przez Rosję — zawiodły. Wówczas Rosja zdecydowała się do szybszego tempa, nie czekając na rezultat poufnych rozmów i uczyniła znany krok w Konstantynopolu. Państwom, które żądały porozumień względem następstw pierwszego kroku, Rosja wyjaśnień odmówiła, wolała zrzec się wspólnej akcji, niż karty gry swojej odsłonić. Co Rosja zamierza, jeżeli sułtan skłoni się do wezwania ks. Ferdynanda, żeby się wynosił z Bułgarji? Co Rosja zamierza, jeżeli sułtan się nie skłoni do tego? O tem nikt nic nie wie. Odmowa wyjaśnień, porozumień, musiała odstręczyć nawet tych, którzy głosili jakoby wierzyli w pokojowe zamiary Rosji, a to tem bardziej, że prasa rosyjska, z ostatniego artykułu *Praw. Wiest.* wyciąga wniosek, że może zajść potrzeba zbrojnej interwencji. Więc gdy gra dyplomatyczna utknęła, gdy Rosja nie przestaje być zagadką, gdy nie wiadomo co sułtan zrobi — przeto dyplomacja i opinja publiczna musi ciągle liczyć się z ewentualnościami wszelakiego rodzaju, wielkiego i małego kalibru. Nic przeto dziwnego, że i *Fremdenblatt* stwierdza, że mimo wprowadzenia sprawy bułgarskiej na teren dyplomatyczny, należy przecież obawiać się raczej pogorzenia, niż polepszenia stosunków, niż ulżenia troski i obaw.

N a d r u g i m p l a n i e z a ś, który w tych sprawach jest ważniejszym, dzieją się ważne znaki. Z listów moich informatorów n a w s c h o d z i e mogę Wam zakomunikować, co następuje:

W okolicach Olimpu i na granicy bułgarskiej pojawiły się znowu liczne bandy po 20, 30 i 50 ludzi. Termometrem stanu rzeczy w Turcji jest zawsze brygantyzm; oznacza on albo nędzę i głód, albo zawieruchę polityczną, albo obie te rzeczy. Między zbójem a dowódzcą powstańców— tam różnica znika. Kwestja brygantyzmu, to kwestja zresztą pieniędzy. Otóż konsulat rosyjski w S a l o n i c e otrzymał w ostatnich czasach dwie przesyłki znacznych sum pieniężnych. Snują się też tam ciągle nowe postacie zbójeckie, dzikie, podejrzane; pojawiają się i znikają, aż dopiero w górach wypłyną. Władze tureckie niby ścigają zbójów, nawet ścięto kilku, w więzieniach umiera wielu na tyfus — ale naprawdę władze ani chcą, ani mogą działać — jeżeli zbóje mają pieniądze... Największa banda grasuje koło Uiskübu.

W Albanji wre. Z Prizrendu donoszą do *Hakikatu* stambulskiego: „Snują się w naszych górach emisarjusze, rozdają proklamacje, zapowiadają w tym roku wielką europejską wojnę, która do reszty z Turkami w Europie zakończy. Przewódzcy plemion zbierają się i radzą, przygotowują broń, omawiają organizację i punkta sporne, oraz spisują żądania, które Europie przedstawią, jak przyjdzie czas.“

Emigracja czarnogórska nie ustaje, zalewa Macedonję, Serbję, Bułgarję. W Macedonji głęboka a tajemna agitacja..... Oto co się dzieje na właściwym terenie wulkanicznym. — To nie wszystkie oznaki, ale dalszy ich ciąg i przedsmak tego co jutro będzie. Dyplomacja oczywista wie o tem wszystkiem, a chociaż o tem głośno nie mówi, to jednak te znaki czasu na jej postępowanie wpływają, to niezawodna. Więc mamy jeszcze pokój, ale taki, że do wojny jest już chyba jak rodzony brat podobny. Jednakże chwila rozstrzygnięcia nie jest bliską, dużo jeszcze warunków brakuje. Między innemi zima sroży się tem bardziej im dalej na... południe — a Kronprinz niemiecki ostatnie już dnie się męczy.

Z Koła polskiego.

Od sekretarjatu Koła polskiego w Wiedniu otrzymujemy następujące sprawozdanie.

Po otwarciu posiedzenia Koła poselskiego polskiego w dn. 26 zm. przewodniczący Jaworski przedłożył Kołu parę petycyj nadesłanych do Koła a tyczących się rządowego projektu przeciwko pijaństwu, oraz mnóstwo petycyj, memorjałów i telegramów od Rad powiatowych i miejskich, Towarzystw rolniczych, Spółek gorzelnianych itd. przeciw rzędowemu projektowi ustawy o opodatkowaniu wódki, nadeszłych do Koła lub do pojedynczych posłów. Wszystkie te pisma przekazało Koło swoim właściwym komisjom; — petycje zaś z Bochni i Nowego Targu o założenie tam gimnazjów, przekazało swej komisji szkolnej.

P. Niemczynowski przedkładając petycję Stow. krawców lwowskich uczynił wniosek: „Koło uchwali wybór komisji z 5 członków dla zbadania wszystkich przesłanych petycyj od rękodzielników z naszego kraju, co do zmiany ustawy przemysłowej z r. 1883.“ Wniosek ten po krótkiej dyskusji przyjęło Koło z poprawką Chrzanowskiego, aby przekazać go przemysłowej komisji Koła z przybraniem p. Niemczynowskiego.

Koło przystąpiło do roztrząsania spraw będących na porządku dziennym następnego posiedzenia Izby, mianowicie do:

Sprawozdania komisji izbowej o projekcie nowelli zawierającej przepisy co do ustanowienia i renumeracji katechetów i nauczycieli religji z funduszu szkolnego. Sprawozdawca p. Czerkawski wniósł, aby Koło głosowało w tej sprawie za wnioskami większości komisji orzekającymi, iż jeżeli szkoła ludowa składa się z trzech klas, obowiązkiem duszpasterzy, jest nauczanie religji, lecz jeżeli w szkole jest klas więcej, to ma być ustanowiony katecheta lub nauczyciel religji, pobierający renumerację z funduszu szkolnego. Jednak postanowienie to wchodzi w życie za uchwałą odnośnego Sejmu. W rozprawach nad tym przedmiotem zabierali głos pp. Ruczka, Chrzanowski, Bobrzyński, Gniewosz, Czartoryski, Smolka i sprawozdawca Czerkawski. Poczem Koło uchwaliło głosować za wspomnianymi wnioskami większości komisji.

Następnie Koło uchwaliło głównie w Izbie za uznaniem za ważne wyborów pp. Struszkiewicza i Heinricha.

P. Lewakowski August przedstawiwszy, iż w skutek częstych przerw w ruchu na drogach żelaznych przez zaspy śnieżne, wiele miejscowości wzdłuż kolei transwersalnej nie otrzymuje po kilkanaście dni poczty, żądał, ażeby ten fakt podnieść na posiedzeniu komisji budżetowej i upomnieć się o zaradzenie złemu. Po krótkiej dyskusji Koło postanowiło aby Przewodniczący Koła przedłożywszy tę rzecz ministrowi handlu żądał, by w razie przerw ruchu na drogach żelaznych, listy i przesyłki pocztowe w Galicji przesyłane były pocztą wozową lub konną tak, jak się to dzieje w takich razach w innych krajach monarchji, oraz aby polscy członkowie komisji budżetowej przy rozprawach nad działem poczt przedstawili, aby i w Galicji rząd starał się o utrzymanie komunikacji pocztowej w razie przerw w ruchu kolejowym, i zażądał jeśli potrzeba, odpowiedniego na to funduszu.

P. Struszkiewicz zdał sprawę Kołu o przedwstępnej naradzie komisji kolejowej co do swego wniosku tyczącego się kolei żelaznej Karola Ludwika a przedłożonego Kołu na poprzednim posiedzeniu. Mianowicie komisja wniosła, aby Koło ją upoważniło do zażądania od ministra handlu wyjaśnień, co rząd zamyśla przedsięwziąć w roku przyszłym ma państwo prawo wykupić na swoję własność drogę żelazną z Krakowa do Dębicy wraz z odnogami do Wieliczki i Niepołomic. Koło zgodziło się na to żądanie komisji.

Po poufnej krótkiej dyskusji, załatwiono także wniosek p. Bartoszewskiego, postawiony na poprzedniem posiedzeniu, tyczący się faktycznego postępowania w sprawie opodatkowania wódki, zaś p. Chotkowski cofnął swój również na poprzedniem posiedzeniu przedłożony wniosek co do podwyższenia pensji profesorów w seminarjach duchownych, gdyż wniosek ten został tymczasowo załatwiony dyskusją w komisji budżetowej i oświadczeniem ministra.

Po wyczerpaniu przedmiotów, postawionych na porządku dziennym obrad Koła, p. Lewakowski August poruszył sprawę wielokrotnie już w Kole i w Izbie przez posłów polskich popieraną, o powiększenie liczby sądów w Galicji i wniósł, aby przy rozprawach w komisji budżetowej nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości, polscy członkowie komisji upomnieli się o powiększenie sumy na sądownictwo w Galicji w ten sposób: po 1-sze, by już w roku bieżącym można utworzyć i obsadzić posady prowadzących księgi gruntowe przy wszystkich tych sądach w Galicji, w których księgi gruntowe są dla połowy miejscowości już założone; po 2 gie. aby sąd obwodowy w Jaśle już w b. r. mógł urzędowanie rozpocząć; po 3 cie, aby kwota na djurna w Galicji przeznaczona, była większą o 15.000 zł.; kprócz tego żądał, ażeby polscy członkowie komisji budżetowej postarali się, iżby komisja ta przyjęła i postawiła rezolucję wzywającą rząd do przedłożenia projektu ustawy, zniżającej należytości stemplowe od podań tabularnych, odnoszących się do realności włościańskich, tj. będących przedmiotem ksiąg gruntowych, przy sądach powiatowych.

Nad wnioskami tymi rozpoczęły się rozprawy, w których zabierali głos pp.: Gniewosz, Madeyski, Hausner, przedstawili oni, że pierwszy wniosek główny o powiększenie liczby sądów w Galicji, kilkakrotnie przez posłów polskich stawiany i popierany, znalazł w części zadośćuczynienie, a popierają go dalej posłowie usilnie, lecz wniosków powyższych w komisji budżetowej wnosić nie mogą, bo komisja skończyła już obrady nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości, przeto wnioski powyższe możnaby postawić wprost w Izbie, gdy roztrząsany będzie przez nią budżet ministerstwa sprawiedliwości, a nad wnioskiem drugim będą się zapewne w Kole toczyć obrady, gdy przyjdzie taka sama rezolucja uchwalona przez Sejm na wniosek p. Lenartowicza pod obrady Koła.

Następnie na wniosek pp. Chrzanowskiego i Hausnera, Koło uchwaliło, aby postanowić, iżby projekt budżetu przychodził pod obrady Koła zaraz po przedłożeniu go przez rząd Izbom, a nie dopiero wówczas, gdy go komisja budżetowa roztrząśnie; albowiem zmiany, któreby Koło pragnęło w budżecie poczynić, najłatwiej jest przeprowadzić, gdy budżet roztrząsa komisja budżetowa i wówczas polscy członkowie tej komisji przedkładaliby jej te zmiany lub odnośne wnioski. Po roztrząśnięciu zaś budżetu przez komisję budżetową, bardzo trudno już zmienić jej wnioski przy uchwałach w Izbie.

Koło przyjąwszy powyższy wniosek, postanowiło zaraz przystąpić do obrad nad budżetem ministerstwa rolnictwa, który ma roztrząsać komisja budżetowa w dniu następnym.

W śród rozpraw nad budżetem ministerstwa rolnictwa, w których zabiarali głos pp. Starzyński, Struszkiewicz, Rutowski, Hausner, Lewakowski Karol, Jaworski, Abrahamowicz, Chrzanowski, Lewicki, Orzechowski, Hompesch i Kopyciński, przedłożono następujące wnioski:

P. Starzyński wniósł uchwalenie następującej rezolucji: „Wzywa się c. k. Rząd, żeby ze względu na konieczność wydatniejszego subwencjonowania rolnictwa, zwłaszcza w kierunku chowu bydła w preliminarzu budżetowym na rok 1889 wstawił kwotę przynajmniej o 5000 zł. wyższą w pozycję s u b w e n c j e, aniżeli w roku obenym.

P. Hompesch wniósł, aby ponowić rezolucję w poprzednim roku uchwaloną, wzywającą rząd, by ustanowił rządową stację doświadczalną dla kultury torfowisk, oraz by uchwalić rezolucję wzywającą ministerstwo rolnictwa, by więcej użyło środków celem podniesienia chowu koni w Galicji.

P. Kopyciński postawił wniosek: by Koło poleciło swoim członkom komisji budżetowej, aby upomnieli się o zrealizowanie rezolucji sejmowej z r. 1888 domagającej się subwencji państwa na szkołę ogrodniczą w Tarnowie.

P. Struszkiewicz postawił wniosek, by Koło oświadczyło się za żądaniem zaprowadzenia instytucji nauczycieli wędrownych dla rolnictwa w Galicji i by członkowie komisji budżetowej postulat ten wobec rządu podnieśli.

P. Rutowski postawił dwa wnioski: by członkowie komisji budżetowej starali się o uzyskanie subwencji na szkołę gorzelnianą w Dublanach, tudzież by starali się o uzyskanie subwencji dla szkoły uprawy i wyprawy lnu w Gródku.

P. Abrahamowicz postawił nakoniec wniosek, by członkowie komisji budżetowej starali się o uzyskanie subwencji na podniesienie mleczarstwa.

Po zamknięciu rozpraw przystąpiono do głosowania, a Koło przyjęło z wymienionych wniosków: Rezolucję proponowaną przez p. Starzyńskiego, obie rezolucje wniesione przez p. Hompescha, wniosek Kopycińskiego i wniosek Rutowskiego o subwencję dla szkoły gorzelnictwa w Dublanach; upadły zaś wniosek Struszkiewicza o subwencję dla nauczycieli wędrownych i wniosek Rutowskiego o subwencję dla szkoły uprawy lnu w Gródku, z powodu, że szkoła ta jest zamkniętą. Nakoniec Koło uchwaliło, aby przy żądaniu większej subwencji na chów bydła, przedstawić także potrzebę subwencji na podniesienie mleczarstwa i serkarstwa.

II. Odczyt „O Masonji w Polsce.“

Zwyczajnie raz na tydzień odbywa się posiedzenie loży, ale zgromadzają się masoni także na posiedzenia nadzwyczajne, bądź to gdy tego jakaś sprawa wymaga, bądź dla żałobnego obchodu w dwa tygodnie po śmierci któregoś z braci, bądź wreszcie w święta masońskie. A święta są: dnia 1 marca — nowy rok, dnia 24 czerwca — najdłuższy dzień w roku, dnia 17 kwietnia — imieniny Napeleona I, wielkiego protektora masonów. Polscy masoni święcili nadto dzień imienin króla Stanisława Augusta. W nawiasie tu dodajemy, że masoni liczą lata od stworzenia świata, więc teraz są w roku 5887.

Każde posiedzenie tak się zaczyna:

Najprzewielebniejszy uderza raz młotkiem i mówi: „Bracia moi, miejsca wasze zajmijcie.“ — Słowa te powtarza pierwszy dozorca, potem drugi dozorca. Bracia siadają i Najprzewielebn. mówi do pierwszego dozorcy:

— Poważny bracie, pierwszy Dozorco! Nie maszli skrytości między nami?

— Jest, Najprzewielebniejszy.

— Jakaż jestto skrytość?

— Tajemnica mularstwa.

— Więc jesteś mularzem, bracie mój?

— Jestem nim, Najprzewielebniejszy.

— Jaka jest powinność Dozorcy?

— Obaczyć, czyli opatrzona loża.

— Czyń twoję powinność.

I Dozorca do II-go Dozorcy:

— Czyń twoję powinność.

II Dozorca do brata Odźwiernego:

— Czyń twoję powinność, nakazuję!

Odźwierny opatrzył lożę i II emu Dozorcy doniesienie składa, ten powtarza je I emu Dozorcy, a ów Najprzewielebniejszemu, który rzecze do Dozorcy I-ego:

— Gdzie się Najprzewielebniejszy w loży swojej mieści?

— U Wschodu.

— Dlaczego, bracie mój?

— Bo tam słońce bieg swój rozpoczyna, w tejże więc Najprzewielebniejszy znajdować się powinien części dla zagajenia loży, zaprzątnienia braci pracą i dopomagania im mądrością prawdy swojej.

— Gdzie się obadwaj Dozorcy znajdują?

— U Zachodu.

— Dlaczego?

— Jako słońce ku Zachodowi bieg swój prowadzi, tak Dozorcy tamże zostawają dla zapłacenia rzemieślnikom, odesłania ich zaspokojonych i zamknięcia loży.

— W jakiem-że się mistrzowie położeniu znajdują?

— Ku południowi.

— A czeladnicy?

— Po całej loży.

— Gdzież przebywają uczniowie?

— Ku północy.

— Która jest godzina?

— Samo południe.

— Ponieważ jest samo południe, oświadcz-że w urzędach swoich, iż sprawiedliwą i doskonałą lożę przez trzy uderzenia otworzyć zamierzam.

I-szy Dozorca — w swoim, II Dozorca — w swoim urzędzie oznajmiają. Najprzewielebniejszy uderza młotkiem trzy razy. Te uderzenia powtarzają kolejno obaj Dozorcy i dają uczniom znak, a ci trzy razy klaskają w dłonie i wołają: „Huże! Huże! Huże!“

Natenczas Najprzewielebniejszy dobywa szpadę, kładzie ją na stole i mówi: „Bracia moi, loża jest otwarta“.

Teraz więc zaczyna się właściwe posiedzenie. Jeśli jest „światowy“, albo brat niższego stopnia, to go z ceremonjałem przyjmują; a jeśli nikogo nie ma do przyjęcia, to słuchają mów, uchwalają zapomogi dla tego lub owego brata, dyskutują nad jakąś sprawą i decydują jak w niej masoni powinni się zachowywać, zbierają składkę i t. p. Z dzieła Leona Taxila, które mamy pod ręką: *Les securs maçonnes* (część całości p. t. *La Franc-Maçonnerie sous la 3 me république*) dowiadujemy się, że dziś w paryskiej loży często wygłaszają mowy panowie Brisson, obaj bracia Ferry, Le-Royer, Floquet, Jules Simon, Andrieux, Clémenceau, Arago, De-Heredia, Caubet, De-la-Forge i wielu innych, z których nazwiskami czytelnicy często się spotkają w sprawozdaniach politycznych.

Zamknięcie loży odbywa się tak. Najprzewielebniejszy mówi:

— Bracie Dozorco I-y! Która jest godzina?

— Północ spełna, Najprzewielebniejszy.

— Ponieważ jest północ spełna, oświadcz-że w urzędach swoich, iż zamyślam tę sprawiedliwą i doskonałą lożę zamknąć przez trzy wielkie uderzenia.

Obaj dozorcy mówią to, a potem Najprzewielebniejszy woła:

— Do porządku, bracia moi!

Wszyscy klaskają trzy razy i wołają „Huże! Huże! Huże!“

— Bracia moi, loża jest zamknięta, — kończy Najprzewielebniejszy.

Przechodzimy teraz do Masonji w Polsce, dla uzupełnienia tego, co jużeśmy o niej tu i ówdzie napomknęli.

Przyszła ona do nas za Augusta Mocnego, ale rozwijała się bardzo leniwo. Szlachta hałasująca na sejmikach i popuszczająca pasa, nieskora była do misterjów. Ale ze wstąpieniem na tron Stanisława Augusta, kiedy z jednej strony „cywilizacja“ francuska szerokim strumieniem poczęła ku nam płynąć, a z drugiej — wpływ rosyjski ogromnie się rozwielmożnił, masonja się ożywiła. Z tego, cośmy w naszych sprawozdaniach mówili, wynika, że nauka masońska i cały ten związek jest szkodliwy dla chrześciańskiego ładu w społeczeństwie wtedy, gdy się zakorzeni, rozrośnie aż do najwyższych szczytów i kiedy te szczyty, wtajemniczone w cel masoństwa i przejęte nim, poczną wpływ wywierać na urządzenia społeczne tą siłą, jaką im daje zaprzysiężone przez ogół braci ślepe, niewolnicze posłuszeństwo rozkazom idącym z góry. Jeśli ten związek nie jest jeszcze rozwinięty i sam w sobie zorganizowany doskonale, to szkodzi stosunkowo mało i może być uważany tylko za jeden tryb w zębatem kole czynników szkodliwych. Polsce masoństwo o tyle zaszkodziło, że zwalczało t. zw. „przesądy“. W owych „przesądach“, może niedogodnych w tym lub owym wypadku, zazwyczaj się mieści praktyczny rozum, wytworzony szeregiem pokoleń. Rozumne społeczeństwo nigdy bez namysłu nie odrzuca swych t. zw. „przesądów“, bo już to, że one powstały, wskazuje racją ich bytu. Co przesądem prawdziwym jest gdzieś, to niekoniecznie jest nim gdzieindziej. Ale, jakkolwiekbądź, w dobie tak okropnej, jaką przeżywała Polska wiek temu, bodaj czy rozsądnie było zwalczać „przesądy“, kiedy one jedne jeszcze jakoś spajały rodziny i rody, a więc społeczeństwo. To zwalczanie ich było na rękę polityce polskiej Katarzyny II., więc wspierała masoństwo zbudowała mu nawet lożę w Petersburgu, majorowi Nowikowowi pozwoliła być mistrzem, a rosyjskim posłom w Warszawie, rosyjskim jenerałom i oficerom kwaterującym w Polsce, dozwoliła być „braćmi“ — i oto niektóre polskie loże dependowały od petersburskiej. Ale kiedy już było po rozbiorach i kiedy masoni rosyjscy chcieli w. ks. Pawła (następcę tronu) wciągnąć do związku, natenczas carowa wtrąciła Nowikowowa i cały „warsztat“ jego do lochów twierdzy szlisselburskiej, wielu masonów zesłała na Sybir, innych wypędziła z rządowej służby i związek

rozwiązała w Rosji, ale nie w Polsce. Tu on dalej działał ze zmiennem szczęściem, ale w ogóle bardzo słabo.

Dopiero powrót legionistów z wojsk napoleońskich ożywił masonję w Polsce. Napoleon I. zrazu chciał zdławić masonję we Francji, ale spostrzegłszy, że tego nie zdoła a sobie zaszkodzi, przerzucił się na ich stronę, począł masonję protegować tak, że nie było jenerała, ani oficera w armjach napoleońskich, któryby nie był masonem. Owóż legioniści z tą nauką wrócili do ojczyzny, ale wrócili także z gorącą miłością Polski i z temi wszystkiemi cnotami, jakich się nabywa długiem przelewaniem krwi za ideał najwznioślejszy na ziemi. Oni ożywili naszą masonję i dali jej wybitne piętno narodowe — i oto do lóż poczęło się garnąć wszystko, co wówczas w naszem społeczeństwie było najprzedniejszego, co jaśniało rozumem, cnotami i niewysłowioną miłością rozszarpanej, a jednak jednej, zabitej, a jednak żyjącej pełnem życiem Matki. Biskupi i prałaci, arystokracja i stan średni, uczeni i dostojnicy rządowi — wszyscy szli na masonów. I nic dziwnego. Najwyższy cel masoństwa może nikomu w Polsce nie był znany, a wiadomo było, że w tym związku rozwijają i pielęgnują posłuszeństwo przełożonej władzy, zgodę, solidarność, życie trzeźwe i pracowite — wszystko to, czego Polsce było potrzeba, a czego nie mając, upadła. Katolickiej religji nikt nie zaczepiał w tych stopniach, jakie w Polsce były — cóż więc mogło od tego związku odstręczać. Wreszcie i to trzeba pamiętać, że każdy naród, skrzywdzony w swych prawach, wnet tworzy tajne związki, bo przez nie dąży do odrodzenia Ojczyzny i w nich znajdują ulgę w swoich cierpieniach.

Rozwijała się tedy masonja polska do roku 1817, czy 1818, kiedy Stanisław Potocki postanowił nowy dla niej statut ułożyć. Na sejmiku masońskim jedni ten statut przyjęli, inni odrzucili, rozpoczął się spór, przeniósł się do wszystkich lóż, ogarnął całą Polskę — rząd rosyjski zwrócił na ten ruch uwagę, wejrzał w ducha ożywiającego polską masonję i ukazem z r. 1822 rozwiązał związek.

Takie to są krótkie dzieje masonji polskiej. Nikt w nią kamieniem pewnie nie rzuci — każdy z serdecznem uczuciem wspomina tych rycerzy z pod Lipska i Samo-Sierry, tych światłych i zacnych mężów z początku tego wieku. Czcimy ich za wiedzę, bohaterstwo, poświęcenie, promienną miłość ojczyzny i rozumiemy, że w masonji szukali tylko zbawczego źródła dla Polski.

Agio i disagio.

Z powodu spadku rubla, który wczoraj wieczorem stał już prawie na równi z guldenem, bo tylko o jakiś drobny ułamek centa dawano za niego nieco więcej niż gulden; z powodu więc tego spadku rubla używa się ciągle i w pismach i w rozmowach towarzyskich dwóch terminów: *agio* i *disagio*, które jednak nie wszystkim są zrozumiałe. Z tego powodu czujemy się w obowiązku wyjaśnić naszym czytelnikom, nie zajmującym się bankowemi sprawami, co znaczy *agio* (czytaj: ażio) *rubla*, a co znaczy *disagio* (czytaj: dizażio) *rubla*.

Agio jest to różnica prawnej wartości rubla metalicznego po nad prawną, bo rządową, obowiązującą wartość znaczka papierowego. Istotnym pieniądzem, mającym realną wartość obiegową w handlu międzynarodowym jest zawsze pieniądz metaliczny, więc w danym wypadku rubel metaliczny; — rubel papierowy zaś jest tylko znaczkiem, rodzajem asygnaty kasowej. Jeżeli wystawiciel takiej asygnaty zasługuje na zaufanie, czyli ma niezachwiany kredyt, wówczas znaczki papierowe, przez niego wystawione, mają tę samę wartość, co pieniądz metaliczny, a nawet chętniej są brane jako wygodniejsze. Tak byłoby z rublami papierowemi czyli kredytowemi, gdyby realną prawdą było to, co na nich jest napisane, t. j. że bank państwa wypłaca je na żądanie rublami metalicznemi. Ale tak nie jest! Wewnątrz kraju rubel papierowy ma wprawdzie pozornie tę samę wartość obiegową, ale w obec zagranicy stracił dotąd prawie połowę swej imiennej wartości w porównaniu z rublem metalicznym.

Dla ocenienia tej różnicy zróbmy małe obliczenie, z którego pokaże się zarazem istota *agio*.

Postawmy sobie pytanie: Ile rubli papierowych trzeba było mieć dnia 25 lutego w Berlinie, aby dostać rubla złotego?

Otóż sto rubli złotem czyli metalicznych równa się 324 979 markom niemieckim. Gdyby rubel kredytowy miał taką wartość jak metaliczny, wówczas za sto rubli kredytowych otrzymałoby się 324 979 marek złotem. Ale tak nie jest. — Dnia 25 lutego dawano według kursu giełdowego w Berlinie za 100 rubli papierowych tylko 167·6 marek. Ruble złote do rubli papierowych były zatem w takim stosunku, jak 324 979 do 167·6.

Z tej podstawy przez proste dzielenie dojdzie się do tego, że trzeba było zapłacić 193·8 rubli papierowych, aby otrzymać 100 rubli złotem.

Kto zatem chciał mieć 100 rubli złotem, musiał do 100 rubli papierowych dopłacić jeszcze 93·8 rubli. Otóż ta dopłata, oznaczona liczbami w stosunku do stu, wyrażająca różnicę wartości zamiennej, nazywa się „agio.“ Dnia 25 lutego wynosiło zatem agio rosyjskie 93·8%.

Do tego samego rezultatu dojdzie się, jeżeli oblicza się „disagio,“ czyli różnicę wartości rubla papierowego poniżej wartości rubla złotego, na podstawie pytania: Ile rubli złotem otrzyma się za 100 rubli kredytowych?

Według notowania na giełdzie dnia 25 lutego za 100 rubli kredytowych otrzymywało sie 167·6 marek. Na tej podstawie i uwzględniając wyżej podany stosunek rubli metalicznych do marek przez prosty rachunek dojdzie się do tego, że za 100 rubli kredytowych można było dostać 51·59 rubli złotych, to jest o 48·41 rubli mniej od wartości imiennej. — Disagio wynosiło zatem 48·41%.

Z tego wynika, że za granicą ruble kredytowe straciły 48·41% swej nominalnej wartości, a więc blisko połowę tego, co pozornie przedstawiają i coby rzeczywiście znaczyły, gdyby kredyt nie był zachwiany. Wszelkie transakcje kupieckie z zagranicą, które mają być wyrównane po za granicą, wymagają zatem prawie dwa razy tyle rubli papierowych, niżby było potrzeba, gdyby rubel kredytowy, jako asygnata rządowa, zasługiwał na pełne zaufanie.

Dajmy na to, że kupiec chciałby sprowadzić jakiegoś towaru n. p. sto sztuk chustek za 100 rubli metal., czyli za 325 marek, to musiałby zapłacić prawie 194 rubli pap., dalej cło złotem i koszt transportu; dodawszy do tego choćby skromny kupiecki procent zarobku, nie mógłby sprzedawać tych chustek taniej, jak po 2½ rubla pap. jednę chustkę. A ponieważ to zbyt drogo wypadłoby i nie miałoby odbytu, dla tego woli nie sprowadzać tyle i kontentuje się połową, albo czeka innych czasów. Tak samo jest z bardzo wielu — a nawet ze wszystkiemi towarami. Skutkiem tego handel przywozowy do Rosji jest coraz mniejszy, a przeto i dochód z ceł rosyjskich ciągle maleje.

Produkcja krajowa zyskuje na tem, o ile obchodzi się bez materjału zagranicznego, jeżeli równocześnie ma odbyt w kraju. Przy podobnych warunkach napływ towarów zagranicznych maleje, a produkcja krajowa, wolniejsza od konkurencji, zyskuje warunki dalszego rozwoju, z czego z czasem powoli i skarb zyska, bo przybędzie przedmiotów opodatkowania.

Ale nim to nastąpić może, tymczasem teraz coraz mniej złota pojawia się w kasach rządowych, dlatego rząd musi tem więcej kupować złota za gotówkę na targowicach zagranicznych, aby starczyło na opłacenie procentów od pożyczek zagranicznych. Stąd pochodzi napływ rubli papierowych, szczególnie do Berlina, — a zatem w kosekwencji dalszy spadek, bo czem większa podaż bez popytu, tem większy spadek ceny, a popytu brak, bo nie ma zaufania, które oddawna bardzo słabe zostało znacznie nadwątlonem przez znany projekt Wyszniegradzkiego.

Projekt ten bowiem obudził obawę, że rząd rosyjski gotów jest procenta od pożyczek zagranicznych, dotąd wedle umowy płatne metalem, opłacać na przyszłość rublami papierowemi wedle kursu, przez siebie oznaczonego. Dla uspokojenia tych obaw ogłoszono zapewnienie, że rząd nie ma tego zamiaru i że nie myśli zrzucać się z zawartych kontraktów; ale to nic nie pomogło, bo i bez tej ewentualności projekt, jeżeli zostanie przyjęty, będzie znaczył tyle, co ogłoszenie bankructwa prawie do połowy wartości.

Galic. Tow. kredytowe ziemskie.

W uzupełnieniu wczorajszego sprawozdania z ostatniego posiedzenia Towarzystwa kredyt. ziemskiego notujemy, że komisję rewizyjną wybrano w tym samym składzie, który był w roku ubiegłym, a mianowicie wybrano do niej pp.: St. hr. Badeniego, St Gniewosza, Józefa Męcińskiego, Ludwika Balickiego, T. Żurowskiego, Viviena i Żabę.

Przy końcu posiedzenia przyszło na stół załatwienie petycyj. Referował p. Vivien w imieniu komisji rewizyjnej, na której wniosek załatwiono petycje jak następuje:

Sierotom po ś. p. Włodz. Tebince, urzędniku Towarzystwa, udzielono jednoroczny datek 300 zł.

Adjunktowi Sulkowskiemu, ze względu na przykre stosunki przyznano zaliczkę 2000 zł., spłacalną w ciągu 8 lat; sierotom po śp. Piotrze Wasilewskim, członku rady nadzorczej, udzielono jednorazowo 300 zł.

Wdowie po adjunkcie, L. Gadomskiej przyznano na dalsze trzy lata po 100 zł.

Wdowom po sługach towarzystwa: Mahurowej, Wałaskiewiczowej i Rozkosznej dano jednorazowo 50, 30 i 60 zł.

Odrzucono petycje: dra Wł. Budzynowskiego o 300 zł. dodatku do płacy, Łuczakowskiego o podwyższenie płacy, Janowskiego o dodatek do emerytury i Mikłasiewiczowej, wdowy po woźnym, o dodatek do pensji emerytalnej.

Żądanie Wydziału krajowego, który jako referendarjusz funduszu ubogich w Tartakowie, prosił, aby wypłacono 280 zł. za listy Towarzystwa wylosowane, a w swoim czasie nie podniesione, zgromadzenie odrzuciło.

Na wniosek St. hr. Badeniego, uchwalono wdowie po ś. p. Jakóbie Wiktorze, b. zast. prezesa Rady nadzorczej, pensją po 1500 zł. przez lat sześć.

Na tem zakończono obrady.

Przewodniczący p. G o r a y s k i w wymownych słowach podziękował zgromadzonym za gorliwy udział w pracach zebrania.

Odpowiedział p. Gorayskiemu p. Wł. Gniewosz, składając mu w imieniu delegatów dzięki za przewodnictwo bezstronne i nadzwyczaj uprzejme.

* * *

Po zamknięciu posiedzenia publicznego, odbyło się poufne, na którem delegaci zajmowali się jeszcze sprawą telegramu do Koła polskiego. Treść telegramu tego podaliśmy już wczoraj. Oprócz tego uchwalono na wniosek p. Wolfarta wysłać deputację do Koła polskiego i wystosować memorjał do Rady państwa w duchu znanego telegramu.

Zjazd deputacji Rad powiatow.

Oddziałów Towarzystwa rolniczego galicyjskiego i krakowskiego we Wiedniu w hotelu Wandla dnia 27 lutego 1888.

Z inicjatywy prezesa przemyskiego oddziału Towarzystwa rolniczego ks. Adama Lubomirskiego, a później zaś Prezydjum lwowskiego centralnego komitetu, zebrały się deputacje w sprawie gorzelnianej we Wiedniu. Ponieważ ks. Lubomirski na pierwsze dwa posiedzenia z powodu słabości do Wiednia stawić się nie mógł, pragnąc, ażeby nagląca sprawa zwłoki nie doznała, zaprosił delegowanych do zgromadzenia się w mieszkaniu dr. Włodzimierza Kozłowskiego w hotelu Wandla. Tam też dalsze zapowiedziane a wielce zwłaszcza w obecnej chwili, kiedy sprawa przez komisję Rady państwa jeszcze nie jest przesądzoną, potrzebne i pożądane deputacje tak Rad powiatowych jak i Reprezentacji miast, prawa propinacji posiadających, jak oddziałów rolniczych, właścicieli gorzelni i propinacji łaskawie dla wzajemnego porozumienia zgłosić się zechcą.

Z posłów do Rady państwa i Sejmu krajowego byli wybrani do deputacji i uczestniczyli w jej posiedzeniach: poseł Hausner w imieniu brodzkiej Izby handlowej i brodzkiej Rady powiatowej; posłowie Grotowski, Tyszkowski Zygmunt Kozłowski i Edward Gniewosz w imieniu sanockiej Rady powiatowej sanocko liskiego oddziału Towarzystwa rolniczego i właścicieli gorzelń powiatu liskiego; hr. Hompesch marszałek niski w imieniu swego powiatu; poseł Bartoszewski zaś w imieniu miasta Jarosławia. W posiedzeniu d. 26 b m. brał także udział członek Izby panów ks. Eustachy Sanguszko.

Na pierwszem posiedzeniu przewodniczył poseł Hausner, że jednak obrady parlamentu i prace komisyjne nie pozwalały mu brać ciągłego udziału w posiedzeniach deputacyj, na następnych posiedzeniach przewodniczył hr. Stanisław Dzieduszycki i powołał na sekretarzy Marjana hr. Łosia i dr. Włodzimierza Kozłowskiego.

Odczytano telegramy przedstawicieli Rady powiat. stanisławowskiej, tarnopolskiej, podhajeckiej, kołomyjskiej zaleszczyckiej, gorlickiej, rawskiej, tarnobrzeskiej, bohorodczańskiej, brzozowskiej, brzeskiej, nowosądeckiej, myślenickiej, niskiej, brzeżańskiej, bobreckiej, przemyślańskiej, jarosławskiej, brockiej, łańcuckiej, liskiej, śniatyńskiej, dąbrowskiej, pilzneńskiej, mościskiej, rudeńskiej, buczackiej, skałackiej, bocheńskiej, dobromilskiej, samborskiej, stryjskiej kałuskiej, cieszanowskiej, drohobyckiej i kamionickiej, dalej zaś prawie wszystkich oddziałów Towarzystwa rolniczego i wielu właścicieli gorzelń i propinacji W telegramach tych do Xcia Adama Lubomirskiego, hr. Stanisława Dzieduszyckiego i dr. Włodzimierza Kozłowskiego wystosowanych, bądź to udzielają wyż wymienione korporacje dalegatom swoim mandat do obrony interesów gorzelnianych i propinacyjnych, bądź to wyrażają łączność z całą akcją, polecając ją gorącej obronie deputacji, bądź to uwiadamiają o porozumieniu z posłami ze wszystkich grup wyborczych swoich okręgów wybranymi, bądź też tłumaczą się, że z powodu utrudnionej zaspami śnieżnymi komunikacji na 24. lutego przybyć nie mogą, ale w najkrótszym czasie przybyć obiecują. Między innymi nie mógł przybyć z powodu zawiei p. Włodzimierz Gniewosz, członek centralnego komitetu galicyjskiego Towarzystwa rolniczego, marszałkowie poseł Stanisław Polanowski, poseł Stanisław Starowiejski i poseł Teofil Żurowski, p. Rayski i prezes buczackiego oddziału Towarzystwa rolniczego pan Artur Cielecki, ale w poufnych listach lub telegramach nader ciekawe poglądy na tę sprawę wyrazili i dostarczyli deputacjom cennych wskazówek. Delegowany przez jednę z Rad powiatowych pan Czecz w posiedzeniach deputacji pośredniczyć nie mógł, przybyły zaś do Wiednia jako delegat p. Wincenty Orłowski z powodu słabości w żony wilią posiedzenia deputacji musiał Wiedeń opuścić. Nad sytuacją, taktyką, przedłożeniem rządowem, rozlicznymi sytemami opodatkowania i nad projektem petycji przez Dra Włodzimierza Kozłowskiego przedłożonym, rozwinęła się żywa dyskusja, w której wzięli udział poseł Tyszkowski, hr. Stanisław Dzieduszycki, X. Kalikst Poniński, poseł Edward Gniewosz, Dr. Włodzimierz Kozłowski, poseł Leon Grotkowski, p. Feliks Skrochowski, poseł Zygmunt Kozłowski, marszałek Płocki, p. Franciszek Jędrzejowicz, Dr. hr. Leon Piniński, pan Bogusław Horodyński, marszałek Henryk Szeliski, p. Stanisław Ostaszewski, X. Adam Lubomirski, marszałek Lityński, Marjan hr. Łoś, marszałek br. Horoch, poseł Bartoszewski, X. Eustachy Sanguszko, hr. Albert Starzeński, p. Aleksander Hulimka i p. Buber. Tak co do istoty rzeczy jak i co do sposobu postępowania panowała prawie we wszystkich punktach jednomyślność, jedynie tylko w szczegółach drobniejszej wagi, albo czysto technicznej natury objawiały się nieznaczne różnice zdań. Zgromadzenie uchwaliło wnioski hr. Leona Pinińskiego z poprawkami, hr. Stan. Dzieduszyckiego, p. Franciszka Jędrzejewicza i pp. Zygmunta i Włodzimierza Kozłowskich i na wniosek br. Horocha przyjęto projekt petycji do obu Izb Rady Państwa przez p. Włodzimierza Kozłowskiego przedłożony.

Uchwały Zgromadzenia brzmią:

1. W uznaniu, że solidarność z uchwałami Wysokiego Sejmu krajowego zawsze leżała w tradycjach Wysokiego Koła Polskiego, zgromadzone we Wiedniu Deputacje Rad Powiatowych oddziałów gospodarskich właścicieli gorzelń i propinacji wyrażając Wysokiemu Kołu Polskiemu niezłomne zaufanie w Jego gorliwą i patrjotyczną działalność a zarazem i nadzieję, że Jego wpływ zdoła uchronić rolnictwo od ruiny, uważają tak dla siebie jak i dla całego kraju uchwałę Sejmową w sprawie gorzelnianej z dnia 20 stycznia 1888 r. jako jedyną i wyłączną podstawę akcji.

2. Zgromadzenie oświadcza, iż proponowana przez c. k. Wysoki Rząd ustawa o podatku konsumcyjnym od spirytusu byłaby wręcz zabójczą dla galicyjskich gorzelń rolniczych, tem samem zgubną dla rolnictwa całego kraju, pociągnęłaby nadto za sobą szkody dla miast i stanu handlowego a nareszcie nieobliczalne straty dla stanu włościańskiego, tak przez uniemożliwienie zarobku przy produkcji ziemniaków i innych ziemiopłodów, przerabianych na wódkę, jak i przez nadzwyczaj wysokie podrożenie tego produktu. Uważając tedy cały projekt ustawy jako klęskę grożącą nietylko producentom spirytusu lecz wszystkim warstwom społeczeństwa, ośmiela się zgromadzenie zwrócić do Wysokiego Koła Polskiego z prośbą, ażeby wykazując usterki przedłożenia rzadowego postanowień tegoż jako podstawy do swego działania nie przyjmowało. Uprasza zarazem aby Wysokie Koło w rokowaniach z Wysokim Rządem i ze stronnictwami dało wyraz przekonaniu kraju, że w obec faktu, iż w granicach systemu podatku konsumcyjnego lub fabrykatowego nigdzie gorzelnie rolnicze, prawidłowo się nie rozwijają, takowe i u nas nawet w razie znacznych opustów upaśćby niezawodnie musiały.

3. Zważywszy, że tak Wysoki Sejm jak i wszystkie ciała fachowe a nawet świeżo w obecnej już sytuacji stała komisja gorzelniana krajowa (Wiedeń dnia 12 lutego 1888) za zachowaniem systemu ryczałtowego aż do 50 hektolitrów objętości kadzi fermentacyjnych dla gorzelń rolniczych jednomyślnie się oświadczyły, zgromadzenie wyraża przekonanie, że jedynie tylko słuszne zastosowanie zasad dotychczasowego systemu ryczałtowego jest w stanie gorzelnie rolnicze austrjackie ustrzedz od upadku.

4. Zgromadzenie wyraża przekonanie, że podatek konsumcyjny zagraża w wysokim stopniu nabytym i przez Wys. Rząd niejednokrotnie gwarantowanym prawom propinacji w Galicji.

Naruszenie prawa propinacji lub uszczuplenie tegoż nietylko właścicieli większych obszarów ziemskich i miasta prawo propinacji posiadające, lecz także wierzycieli hipotecznych na straty narazić a wskutek tego, podstawy ogólnego kredytu osłabićby musiało.

5. Ze względu na ważność sprawy dla kraju całego oraz ze względu na wywołane przez projekt rządowy ogólne zaniepokojenie, uprasza Zgromadzenie Wysokie Koło polskie o wyznaczenie specjalnej Komisji dla utrzymywania ciągłej styczności z Komitetem Wykonawczym Deputacji, podobnie jak się to praktykowało niejednokrotnie w innych sprawach kraj cały i wszystkie warstwy społeczeństwa obchodzących.

6. Stojąc na gruncie poważnej akcji całego kraju, pragnie Zgromadzenie wpływowym czynnikom dać podstawę do obrony interesów kraju w sferach decydujących. Uchwala przeto wybór Deputacji do J. E. Ministra Prezydenta, J. E. Ministra Galicji, J. E. Ministra dla Rolnictwa oraz J. E. Ministra skarbu w celu przedstawienia Im groźnych skutków, jakieby uchwalenie przedłożenia rządowego niechybnie za sobą pociągnęło.

7. Zgromadzenie zwraca się do Wysokiego Koła polskiego i Wysokiego Rządu z prośbą ażeby w razie wprowadzenia w drodze ustawy jakichkolwiekbądź ważniejszych zmian dotyczącej ustawy o podatku gorzelnianym dla umożliwienia zastosowania całego trybu gospodarstwa rolnego do nowych warunków, ustawa taka nigdy wcześniej jak dopiero w rok po uchwaleniu jej stała się obowiązującą.

8. Zgromadzenie wyraża przekonanie, że w razie gdyby położenie Monarchji wymagało koniecznego podwyższenia dotychczasowego dochodu z podatku od spirytusu, a podwyższenie stopy podatku przy zatrzymaniu dotychczasowego systemu pauszalnego dla gorzelń rolniczych w Radzie Państwa się nie utrzymało: — że w takim razie wprowadzenie systemu monopolu wódczanego przy należytem uwzględnieniu potrzeb rolnictwa z równoczesnem wykupnem prawa propinacji w skutkach swych mniej szkodliwie oddziałałoby na interesa kraju aniżeli proponowany obecnie przez Wysoki Rząd podatek konsumcyjny.

9. Zważywszy, że J. E. pan Kazimierz Grocholski jako długoletni prezes Koła polskiego przestrzegał zawsze od początku istnienia Delegacji jej łączności z Sejmem a Sejmu z całym krajem, Zgromadzenie ufne w tylekrotnie doświadczone poświęcenie J. E. pana Grocholskiego dla spraw dobra kraju dotyczących wysyła Deputację do Abazzji z gorącą a silną prośbą, aby J. Ekscelencja o ile Jego cenne dla wszystkich zdrowie na to pozwoli łaskawie dla obrony Galicji przed grożącą klęską przybyć raczył i całym swoim wpływem w decydujących sferach uchwałę Sejmu w sprawie gorzelnianej a tem samem życzenia Zgromadzenia poparł.

10. Zgromadzenie spodziewa się, że ze względu na tylekrotnie ofiarne i bezinteresowne popieranie tak celów Monarchji jak i działalności Wys. Rządu jak wreszcie dążności stronnictw, większość w Radzie Państwa stanowiących, uda się Wysokiemu Kołu przeprowadzić życzenie kraju w myśl uchwał Wys. Sejmu z dnia 20 stycznia 1888.

Po powzięciu tych uchwał zgromadzenie wybrało deputację z marszałka br. Horocha i posła Zygmunta Kozłowskiego złożoną, która dnia 25 lutego do Abazzji dla powierzenia obecnych uchwał opiece i obronie JEks. p. Grocholskiego, wyjechała. Powrót jej opóźniła przerwana w Sanct-Peter komunikacja.

Następnie zgromadzenie wybrało deputację z A. Eustachego Sanguszki, hr. Leona Pinińskiego i Dla Włodzimierza Kozłowskiego złożoną, która ma się udać do Lwowa, dla uproszenia JE. pana Marszałka krajowego Jana hr. Tarnowskiego, ażeby łaskawie stanął na czele deputacyj Rad powiatowych i miast i poprowadził je do Prezydjum Koła polskiego i do Ich Ekscelencyj pp. Ministra Prezydenta, Ministra dla Galicji, Ministra dla rolnictwa i Ministra dla finansów.

Aby jednak przed wysłaniem powyższej deputacji zasięgnąć informacji od Prezydjum Koła polskiego i porozumiewać się z niem w sprawach naglących, wybrali reprezentanci Rad powiatowych tymczasową deputację, złożoną z hr. Władysława Baworowskiego, hr. Stanisł. Dzieduszyckiego, Marszałka Lityńskiego, Feliksa Skrochowskiego i Franciszka Jędrzejowicza.

Oddziały Towarzystwa rolniczego zaś wybrały w tymże samym celu deputację z prezesa oddziału przemyskiego ks. Adama Lubomirskiego, Bogusława Horodyńskiego, Marjana hr. Łosia i wice-prezesa oddziału stryjsko-drohobyckiego Juljana br. Brunickiego.

Deputację informacyjną Rad powiatowych poprowadzi Władysław hr. Baworowski, deputację oddziałów rolniczych zaś Adam książę Lubomirski.

Zgromadzenie uchwala wybór stałego komitetu wykonawczego, któryby ciągle wzmacniany członkami z kraju przybywającymi w duchu powyższych uchwał zajął się doprowadzeniem do jednego mianownika akcji tak w kraju jak i we Wiedniu, któryby się ciągle z Kołem, prezesami klubów, referentem i wpływowymi członkami komisji gorzelnianej Rady państwa porozumiewał, któryby w tej sprawie poruszył dzienniki i któryby miał prawo kilku obywateli kraju delegować do Węgier, Czech, Moraw i Szląska dla zbadania życzeń kół interesowanych w tychże krajach i zapatrywań ich na przedłożenie rządowe.

Do stałego komitetu wykonawczego urzędującego we Wiedniu wybrano ks. Lubomirskiego Adama, hr. Pinińskiego Leona, Henryka Szeliskiego, Antoniego hr. Wodzickiego, Kozłowskich Zygmunta i Włodzimierza, br. Horocha, Horodyńskiego, Stanisł. Jędrzejowicza, Włodzimierza Gniewosza, Kazimierza Obertyńskiego, Alberta hr. Starzeńskiego i Bubera.

Petycję do obu Izb Rady państwa żądającą odrzucenia przedłożenia rządowego w sprawie gorzelnianej podpisali hr. Stanisł. Dzieduszycki jako przewodniczący wszystkich we Wiedniu obecnych deputacyj, Kalikst ks. Poniński jako delegat Rady powiatowej zaleszczyckiej, Bogusław Hordyński jako delegat brodzkiego oddziału Towarzystwa rolniczego, Władysław Płocki jako delegat i marszałek Rady powiat. gorlickiej, Feliks Skrochowski jako delegat Rady powiat. gorlickiej i miasta Gorlic, Franciszek Jędrzejowicz jako prezes Rady powiat. rawskiej, Edmund Lityński jako delegat i marszałek Rady powiatowej podhajeckiej, Tadeusz br. Horoch jako marszałek tarnobrzeski, Henryk Szeliski jako delegat Rady powiat. brzeżańskiej, dr. Leon hr. Piniński jako delegat Rady powiat. skałackiej i tarnopolskiego rolniczego oddziału, Marjan hr. Łoś jako delegat przemysko jaworowsko mościsko-dobromilskiego oddziału towarzystwa rolniczego, dr. Włodzimierz Kozłowski jako delegat przemysko-jaworowsko-mościsko-dobromilskiego oddziału towarzystwa rolniczego i właścicieli propinacji przemyskiego powiatu, Karol hr. Drohojowski jako delegat przemyskiego oddziału rolniczego, Juljan br. Brunicki jako delegat stryjskiej Rady powiatowej i jako wice-prezes stryjsko-drohobycko-żydaczowskiego oddziału towarzystwa rolniczego, Albert hr. Starzyński jako delegat brzozowskiego rolniczego oddziału, Zygmunt Kozłowski jako delegat sanockiej Rady powiat i sanockiego oddziału Towarzystwa rolniczego, Teofil Ostaszewski jako prezes brzozowskiego oddziału rolniczego, Alexander Hulimka jako delegat Rady powiat. sokalskiej, Stanisław Ostaszewski jako delegat sanocko-liskiego oddziału Towarzystwa rolniczego, Adam X. Lubomirski jako prezes przemyskiego oddziału rolniczego i delegat Rad powiatowych mościckiej i pilzneńskiej, Feliks Gniewosz jako marszałek Rady powiat. sanockiej i Jan Kanty Dydyński jako marszałek Rady powiat. brzozowskiej.

Kronika.

Lwów, dnia 1 marca.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Czerniatyn, w powiecie horodeńskim, na budowę cerkwi, zapomogi w kwocie 100 złr.

Mianowania. J. E. Pan Minister skarbu mianował w etacie prokuratorji skarbowej w Galicji adjunkta dr. Kazimierza Łuczkiewicza i koncepistę dr Eugienjusza Jarosza sekretarzami.

C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego nauczyciela Florjana Kotowskiego, w Swoszowicach, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Swoszowicach; tymczasowego nauczyciela, Jana Bronisława Zarudzkiego, w Zabłotcach, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Zabłotcach; tymczasową nauczycielkę Helenę Kotlarską, w Tuchowie, rzeczywistą nauczycielką szkoły czteroklasowej mięszanej w Tuchowie.

Do Rady powiatowej grybowskiej, przy wyborze uzupełniającym z grupy gmin miejskich, wybrany został p. Teodor Kochlöffel, właściciel realności i przemysłowiec z Ciężkowic.

JE. ks. biskup Dunajewski zapadł przed paru dniami silnie na zdrowiu. Rozwijające się zapalenie płuc dało nawet powód do poważnych obaw. Z prawdziwą przyjemnością donosimy, pisze *Kurjer Krakowski*, że w dniu wczorajszym nastąpiło przesilenie, które wszelkie niebezpieczeństwo usunęło. Dostojny pacjent jest dziś już rekonwalescentem.

Bal polski, urządzony dnia 15. b. m. w Petersburgu na korzyść miejscowego rzymsko-katolickiego Towarzystwa dobroczynności, należał do najświetniejszych w tegorocznym sezonie karnawałowym. Bal odbył się, jak zwykle, w sali klubu szlacheckiego. Biletów sprzedano około 2.000, licząc w to i bilety, wydawane dla rodzin. Pomiędzy innymi obecni byli: hr. August Potocki i poseł francuski, Laboulaye. Tańcom przygrywała orkiestra pułku preobrażeńskiego. Mazur odznaczał się ogniem i wdziękiem. Tańczono go długo, przy muzyce specjalnie na ten cel skomponowanej. („Mazur-krakowiak“). W bezpłatnym bufecie, wspaniale urządzonym, zasiadły panie: mecenasowa Kierbedziowa, Żukowa z domu ks. Lubomirska, Małkowska, Spasowiczowa i inne. Toalety dam odznaczały się rozmaitością i były w ogóle bardzo piękne.

P. Kornel Suchodolski, właściciel dóbr Sosnowa (jak nam z Podhajec donoszą) wpisał swego ekonoma na uczestnika do Towarzystwa wzajem. pomocy oficjalistów pryw. ze 4 udziałami (20 złr. rocznej wkładki). Nowy ten dział ubezpieczeń rokuje poprawę naszych ekonomicznych i społecznych stosunków.

Sąd obwodowy w Nowym Sączu wskutek rekursu rewizyjnego, wniesionego przez adw. dr. Rettingera przeciw warunkom licytacyjnym wstrzymał załatwienie licytacji Zakopanego, dopóki najwyższy Trybunał we Wiedniu rekursu tego nie załatwi. Skutkiem tego p. Goldfinger nie może jeszcze teraz objąć w posiadanie Zakopanego.

Podziękowanie. Państwo Antoni i Teresa Kawczyńscy złożyli w Prezydjum Magistratu ozdobny kielich złocony wraz z patyną z przeznaczeniem dla kościoła św. Łazarza we Lwowie.

Za ten dar składa niniejszem Prezydent miasta szanownym dawcom uprzejme podziękowanie.

Lwów dnia 25 lutego 1888.

Mochnacki m. p.

Chór akademicki krakowski urządza w rocznicę zgonu J. I. Kraszewskiego, przypadającą w marcu, wieczorek pamiątkowy.

Przyszły konsystorz — jak donoszą z Rzymu — odbędzie się w Wielkim tygodniu. Ojciec św. ograniczy się na kreowaniu biskupów. Mianowanie kardynałów odłożono na czas późniejszy.

† Koloman Ghiczy, b. prezydent Izby posłów węgierskiej i były minister skarbu, zmarł nagle w Peszcie w 80 roku życia.

Nekrologja. W Gracu zmarł nagle Antoni baron Baum, pensjonowany pułkownik. Zmarły był bratem ś. p. wiceprezesa Koła Polskiego we Wiedniu, Józefa br. Bauma.

W Kołomyji zmarł dr. Wilhelm Rasch, adwokat, zastępca burmistrza i syndyk miasta w 66 roku życia. Zmarły przed śmiercią przeszedł na łono rz. kat. kościoła.

W Kudryńcach nad Zbruczem zmarł ks. Seweryn Horbaczewski, gr. kat. proboszcz, w 81 roku życia. Zmarły słynął z dobroczynności i staropolskiej gościnności.

Jan Kasprowicz, obywatel miasta Lwowa, zmarł we Lwowie w 33 roku życia.

Edward Krömer, właściciel realności, zmarł w Kisielnicach w 64 roku życia.

Proces rozwodowy pomiędzy Janem hr. Zamojskim a żoną jego Ludwiką z domu Pelissier, ks. Mała how zakończył się — jak donoszą do *Pressy* — niedawno w Rzymie orzeczeniem kongregacji watykańskiej, uznającem związek ten małżeński za nie ważny. Stara *Presse* donosi, że hr. Jan Zamojski znikł bez wieści. Sądzą, że wstąpił do klasztoru.

Z Ulanowa piszą:

Godny wspomnienia fakt zdarzył się u nas dnia 23 grudnia r. z. Oto tutejszy komendant posterunku żandarmerji, p. Eljasz Mettal, izraelita, przeszedł na łono kościoła katolickiego z moralnych i szlachetnych pobudek. Chrzest św. z imieniem Edward, przyjął z rąk ks. kanonika Harmaty w kościele parafjalnym w Bielinach, wobec licznie zgromadzonego ludu wiejskiego i całej inteligencji z Ulanowa. Piękna ta uroczystość urządzona staraniem zacnego kapłana, w której wzięli czynny udział wieśniacy i ich dzieci, szeregiem w kościele ustawieni ze świecami w ręku, napoiła urokiem i wzruszyła do głębi serca niejednego, że religja nasza, nietylko szczycić się może zdrowemi i czystemi, jak sam Bóg, zasadami, ale nadto obrzędy tejże wzniosłe i wzruszające, gdy się im z wiarą przypatrujemy, skruszyć i uszlachetnić mogą niejedno zakamieniałe serce, niejeden zaplugawiony umysł. Po dokonanym akcie przyjmowali chrzestni rodzice pp. Eckhardtowie, tutejsi naczelnikowstwo, gości obecnych i uprzejemnili nowoochrzczonemu Edwardowi najważniejszą, bo stanowiącą epokę odrodzenia w życiu i jędociach jego religijnych, chwilę.

Z Warszawy donoszą, że profesorowie uniwersytetu, Rosjanie, wnieśli memorandum przeciw postępowaniu Apuchtina do generał-gubernatora Hurki.

List gończy, rozpisany za Maksem Morgensternem, kasjerem jednego z banków wiedeńskich, który sprzeniewierzył kwotę 36000 złr. — opisuje go w następujący sposób: Jest on wzrostu średniego, smukły, na pierwszy rzut oka poznać można, że jest izraelitą, trzyma się prosto, ma czarne, szorstkie włosy i piegowatą twarz, na której porasta nikła, krótko strzyżona broda. Morgenstern mówi po niemiecku i nieco po francusku, a nosi się zawsze elegancko. Władze poszukują go energicznie.

Napad na żandarma. Dnia 17 b. m. żandarm posterunku budzanowskiego, w powiecie trembowelskim, Józef Aleksander Kamiński, wysłany został na zamiejscowy patrol i do dnia 25 b. m. nie powrócił do Budzanowa, ani też przez innych patrolujących żandarmów nie został odszukany. Stwierdzono natomiast, że Kamiński przybył dnia 17 b. m. po południu sankami z Laskowic do karczmy zwanej „Wygodą“ i dowiedziawszy się, że karczmarzowi tamtejszemu skradziono opończę, udał się do Kulczyc, a ztamtąd powrócił wieczorem do wspomnianej karczmy, aby się dowiedzieć o bliższych szczegółach owej kradzieży. W czasie kiedy rozmawiał z karczmarzem, napadli nań z tyłu włościanie z Laskowic, Wasyl Wawryk i Leontyn Kuczma, usiłując mu wyrwać karabin, lecz wypchnięci zostali przez karczmarza za drzwi. W pół godziny później Kamiński, wyszedłszy z karczmy, ponownie napadnięty został przez wymienionych włościan i broniąc się pałaszem skaleczył Kuczmę ciężko w głowę, zaś Wawryka lekko w twarz. Pierwszemu z napastników udało się wyrwać

żandarmowi z ręki pałasz i ciął go nim kilkakrotnie w głowę tak, że padł na ziemię. Karczmarz z żoną i jedna z włościanek podnieśli go i ciężko rannego złożyli na ławie w karczmie, gdzie Kamiński, brocząc z ran, leżał około 2 godzin. Zebrał się następnie i około 10 w nocy wyszedł z karczmy, powiadając, że idzie do Laskowiec. Odtąd wszelki ślad jego zaginął, a ponieważ właśnie srożyła się gwałtowna zamieć śnieżna i mimo użycia pomocy 20 włościan niepodobna odnaleźć zawianych tropów, bardzo jest wprawdopodobnem, że osłabiony upływem krwi Kamiński upadł w śnieg, skostniał i został zawiany w jakim jarowie. Obaj przestępcy zostali aresztowani, a dalsze śledztwo jest w toku.

Kolonje wakacyjne. Przedstawienie amatorskie w połączeniu z koncertem na dochód kolonij wakacyjnych odbędzie się w sali „Sokoła“ 11 marca b. r przy łaskawym współudziale „Lutni.“

Z Izby sądowej. Nadużycia w lwowskim urzędzie cłowym. Wczoraj ukończono przesłuchanie oskarżonych Puszczyńskiego i Rolnego, którzy trwają stanowczo przy zeznaniach złożonych w ciągu śledztwa i pierwszej rozprawy sądowej. Obaj wypierają się jakiegokolwiek porozumienia z Koplem Rappaportem i zeznaniami swemi starają się o ile możności wpoić przekonanie, iż cała denuncjacja Kwaśniewskiego jest czczym tylko wymysłem, a zeznania świadków klasycznych nacechowane są osobistą niechęcią i zawiścią.

Dzisiaj rozpoczęto przesłuchiwanie głównego oskarżonego Kopla Rappaporta, który nieustannie twierdzi, iż on jest zupełnie niewinny i że uczynił zadość „honorowym obowiązkom kupca“. Deklarację wniósł rano d. 7 stycznia, zanim towary z magazynu odebrał a co się z tą deklaracją stało, tego nie wie i wiedzieć nie może. Oskarżony przemawia po niemiecku.

Godzina 12 min. 40 posiedzenie trwa dalej.

Dziesięcioro przykazań dla rolnika zamieszcza warszawska *Gazeta Rolnicza* w ostatnim numerze. Brzmią one:

Oszczędność, praca a przezorność mocne są wywieść cię z długów lichwiarskich i ze szponów żydowskiej niewoli.

1. Nie będziesz obciążał ziemi twojej długiem takim, któregoby ona sama w twojem ręku spłacić nie zdołała.
2. Nie będziesz brał pieniędzy ani podpisu bliźniego twego bez zupełnej pewności oddania długu.
3. Pamiętaj, abyś terminów święcie dotrzymywał.
4. Szanuj fortunę i kochaj ziemię twoję.
5. Nie zabijaj mienia twojego ryzykownemi wkładami.
6. Nie gospodaruj na oślep wedle wzorów cudzych; ucz się z przykładów i książek, a stosuj podług rozsądku własnego.
7. Nie kradnij sobie czasu, służbie płacy, strawy ni okrasy, a inwetarzowi paszy.
8. Nie mów bliźniemu twemu fałszywego świadectwa o powodzeniu gospodarki twojej.
9. Nie pożądaj na skromnej niwie twojej świetnych zysków bankierskich.
10. Ani blasku, ani sławy, ani zbytku, ani żadnej rzeczy, która z wielkiego świata jest.

Będziesz miłował zagrodę twoję nadewszystko, a pracował na szacunek współobywateli swoich.

Złodziej w mundurze konduktora kolejowego. Onegdaj wieczorem skradziono na dworcu kolei Karola Ludwika niejakiej pani B., eleganckiej damie, torebkę podróżną z papierami wartościowemi w sumie 3.000 złr. Torebkę tę zostawiła pani B. na ziemi, siadła do wagonu, i kiedy wyszła po chwili po torebkę, już jej nie znalazła. Na krzyk pani B. przybył komisarz policji p. Meidinger i zarządził zamknięcie wszystkich drzwi peronowych, tudzież zrewidowanie ściśle pakunków podróżujących. Nigdzie jednak nie znaleziono torebki.

Już pociąg miał ruszyć w drogę, kiedy nagle jeden ze służby przytrzymał indywiduum, ubrane w mundur konduktora kolejowego i starające się czem prędzej wymknąć drzwiami prowadzącemi do sali poczekalnej. Okazało się, że indywiduum to jest złodziejem niebezpiecznym, który prawdopodobnie skradło torebkę, udał się następnie do budki konduktorskiej na wagonie i przebrał się tamże w mundur konduktora, aby uniknąć podejrzenia. Torebki nie znaleziono ani przy nim ani na całym peronie. Zdaje się, że ją gdzieś podrzucił. Uwięziono go. Pociąg ruszył w drogę do Krakowa po kilkuminutowej stracie czasu. Dalsze śledztwo w toku.

Uczeni od wieków odznaczają się tem, że nie interesują ich żadne sprawy świata, które nie mają styczności z ich studjami lub badaniem. Niech Niemcy walczą z Francją, ich to nie obchodzi kiedy i o co, byle tylko oni mogli spokojnie studjować dalej swój ulubiony przedmiot. — Ciekawy też zdarzył się w tych dniach wypadek, którego powodem była zupełna obojętność zapamiętałych antropologów amerykańskich dla spraw politycznych Europy.

Według mniemania tych szanownych badaczy już oddawna sroży się straszliwa wojna Rosjan z Węgrami w krajach korony św. Szczepana, i oni też chcąc przy tej sposobności skorzystać coś dla swych studjów, wystosowali do budapeszteńskiego towarzystwa antropologicznego prośbę o nadesłanie kilkunastu czaszek rosyjskich, „bo teraz przecież na rosyjskich czaszkach ziemi węgierskiej nie zbywa“.

Dyrektor Towarzystwa odpowiedział, że uczyniłby chętnie zadość tej prośbie, ale wojna wcale jeszcze nie istnieje i zależy od woli dyplomacji.

W w. ks. Badeńskiem został temi dniami niejaki Elstätter, izraelita, mianowany ministrem finansów. — Jestto pierwszy wypadek, że w Niemczech powołują żyda na tak wysokie stanowisko i powierzają mu funkcje tak wielkiej doniosłości w państwie.

Bibljoteki i czytelnie na kolejach. — *Gazeta kolejowa* niemiecka donosi, że w tych dniach odbyła się konferencja reprezentantów różnych linij kolejowych nad urządzeniem wypożyczalni książek przy pociągach kolejowych. — Projekt ten podała „Globus-Compagnie“ w Londynie.

Bibljoteki te w Austrji mają być najpierw zaprowadzone na kolejach państwowych, kolei północnej, Karola Ludwika i czerniowiecko-jaskiej. — Podróżny za złożeniem kaucji 1 zł. może wypożyczyć sobie książkę, a po ukończonej podróży oddaje książkę za zwrotem 90 ct.

Najnowszy skandal w Paryżu. Paryż zajmuje się teraz ciekawą historją, której głośnymi bohaterami są lokaj, pokojówka i hrabina.

Hrabina R. była dawniej śpiewaczką w pewnej drugorzędnej kawiarni i liczyła szeroki zastęp wielbicieli. Hrabia R. poznał piękną kawiarkę w „Café de l'Ambassadeur“, pokochał i ożenił się. Tak więc niespodzianie „gwiazda kawiarniana“ została nagle panią hrabiną, lecz rok tylko używała rozkoszy i przyjemności swego stanowiska. Szczęście jej zamącił figlarny Amor. — Hrabina pokochała całem sercem pięknego Baptystę, lokaja swojego, który poznawszy uczucia swej chlebodawczyni, odwzajemniał się, lecz nie tak jak zakochani czynić zwykli.

Baptysta podawał jej tak zimno swoje serce i uczucia do rozporządzenia, jak chłodno i sztywno podawał jej szklankę wody lub filiżankę herbaty. I nic dziwnego: lokaj kochał piękną Jeanettę, pokojówkę, z którą chciał jak najprędzej połączyć się węzłami małżeńskiemi.

Miłość Baptysty i Jeanetty nie długo zdołała ukryć się w tajemnicy. Zazdrosna hrabina schwytała ich na czułej pogadance i postanowiła zemścić się na niewiernym kochanku.

Srebro stołowe ukryła w pokoju Baptysty i o rzekomej kradzieży doniosła policji. Przy rewizji znaleziono srebro u Baptysty, a w dalszym ciągu przyaresztowano go. — Teraz zmieniła się sytuacja. Baptysta, chcąc się ocalić, opowiedział w sądzie o swym stosunku do pani i Jeanetty, a rezultatem tego było uwolnienie Baptysty z więzienia i rozwód skompromitowanej hrabiny z mężem.

Szpiega rosyjskiego, Francuza, niejakiego Alberta B., przyaresztowano niedawno w Wiedniu i odstawiono go po ośmiodniowym areszcie do granicy. Przekroczył on bowiem wyrok banicyjny, wydany przeciw niemu w roku 1873 przez władze austrjackie. Przybył on z Krakowa do Wiednia i miał zamiar udać się do Serbji.

Indywiduum to jest ajentem rosyjskim i miało zlecenie szpiegowania siły zbrojnej naszej monarchji.

W kawalerji honwedów na Węgrzech nakazało ministerstwo wojny, ażeby szablę przypasywano nie do boku, lecz do siodła, gdyż praktyka okazała, że ten sposób noszenia o wiele jest wygodniejszy i nie utrudnia ruchów żołnierza. We Francji również wprowadzono ten sposób noszenia szabli nietylko w kawalerji, lecz także w konnej artylerji.

Napad na Pernerstorfera. Z Wiednia piszą do *Pester Lloyda:*

Deputowany Pernerstorfer otrzymał przed kilkoma dniami poufne ostrzeżenie, iż ze strony wojskowych przygotowuje się jakiś zamach na niego. Policja dotychczas nie wykryła sprawców zamachu. Rzekomy Wagner wybiegłszy z pomieszkania Pernerstorfera bez kapelusza, zapytał pewnego robotnika na ulicy, czy nie widział jakiego człowieka któryby uciekał z kapeluszem. W walce bowiem ulicznej uderzył go nieznany napastnik w twarz i skradł mu kapelusz. Na przeczącą odpowiedź robotnika wyjął Wagner 2 zł., i wziąwszy kapelusz robotnika prędko się oddalił.

Niemiecko-austrjacki klub przesłał w tych dniach Pernerstorferowi na wniosek dep. Suessa następujące pismo kondolencyjne:

„Niemiecko-austrjacki klub na dzisiejszem posiedzeniu wyraża jednomyślnie swe głębokie oburzenie z powodu ataku na pańską osobę, który spowodowała ostatnia pańska mowa w parlamencie. — Jakkolwiek z niektóremi wywodami pańskiemi się nie zgadzamy, to wobec zgwałcenia nietykalności osoby deputowanego wyrażamy panu wszyscy szczere współczucie.“

Pismo to przesłano, pomimo że dotychczas nie jest skonstatowanem, czy motywem napaści była mowa Pernerstorfera w parlamencie, czy też jaka inna uboczna okoliczność.

Sprawa o miljony. Do *Wieku* warszawskiego piszą z Witebska:

Nie pamiętamy, ażeby kiedykolwiek na Litwie sądzoną była sprawa o tak olbrzymie oszustwo, jaka w ciągu dni sześciu była rozrząsaną w tych czasach w witebskim sądzie okręgowym.

Głośny ten proces zainteresował obywatelstwo miejscowe i gubernij sąsiednich, a to zarówno ze względu na miljony, o które w sprawie tej chodziło, jakoteż i ze względu na wpływające do niej w charakterze oskarżonych osobistości.

Głównym bohaterem sprawy jest Aleksander Samowicz.

Urodzony w roku 1853 w powiecie rzeczyckim gubernji mińskiej, zajmował tam przez czas pewien rozmaite urzędy niższe, bądźto w policji powiatowej, bądź gdzieindziej. Po dojściu już do pełnoletności Samowicz dowiaduje się, że w gubernji witebskiej miał od niedawna imiennika, również Aleksandra Samowicza, który zmarł. Samowicz witebski był wnukiem słynnego w pierwszej połowie bieżącego wieku miljonera Piotra Gorycza, który umierając zostawił olbrzymi wynoszący kilka miljonów fundusz, składający się przeważnie z nieruchomości ziemskich, leżących w gubernjach witebskiej, mohylewskiej i innych. Wszystkie te dobra mające obszaru łącznie 40 000 dzies. i około 10.000 dzies. starych dziewiczych lasów, przeszły na rzecz skarbu, co też zostało przez ministerstwo dóbr państwa w toku 1872 zadecydowanem.

Otóż Aleksander Samowicz postanowił zdobyć dokumenta, mające dowieść, że on jest wnukiem zmarłego Gorycza, i że jako taki ma zupełne prawo do sukcesji po swoim „dziadku“. Czynną mu w tem pomoc okazał p. J. Lisowski. Przedewszystkiem chodziło im o metryki, których musieli dostać kilka. W tym celu dobrał sobie do pomocy b. obywatela ziemskiego Milkiewicza i niejakiego Cezarego Adaszkiewicza, podającego się za obywatela z gubernji kowieńskiej.

Spółka ta w ciągu roku zaopatruje się w jedenaście potrzebnych dokumentów, a w tej liczbie ośm metryk urodzenia. Jedne z nich panowie ci bardzo umiejętnie fałszują, inne zaś wydzierają z ksiąg metrycznych.

Zaopatrzony w potrzebne dokumenta Aleksander Samowicz wystąpił na drogę sądową, dochodząc swych praw do sukcesji po „dziadku“.

Żądanie swoje Samowicz uzasadnił i upozorował w sposób następujący:

Matką jego była Anna, córka miljonera Gorycza, zmarła przy przyjściu na świat syna (obecnego powoda). Ojciec jego Albert Samowicz oddał go na wychowanie swej krewnej Samowiczowej, mieszkającej w powiecie rzeczyckim guberaji witebskiej, mającej dziwnym zbiegiem okoliczności również syna Aleksandra.

Ten ostatni jednak umarł wkrótce, a opiekunka powoda, nie mając więcej dzieci, wychowała wnuka Gorycza jak swe własne dziecko i utrzymywała w tem przekonaniu całe swe otoczenie. Przyjść jej to miało tem łatwiej, iż ojciec Aleksandra Samowicza nie dowiadywał się o niego wcale, a następnie gdzieś przepadł czy też umarł. Gdy powód doszedł do pełnoletności i chciał zająć posadę w biurze rzeczyckiego naczelnika powiatu, przybrana matka wręczyła wszystkie papiery swego syna, nie chcąc się starać o wydostanie z rozmaitych urzędów jego własnych.

W ten sposób powód usiłował objaśnić fakt, że w urzędowaniu figurował jako syn Alfreda, nie zaś Alberta Samowicza, i żony Kajetany z Kunickich, nie zaś Anny z Goryczów.

O „właściwem swem pochodzeniu“ powód miał się dowiedzieć dopiero niedawno i wówczas wystąpił na drogę sądową, zebrawszy stosowne dowody.

W roku 1879 wystąpił z akcją do izby zjednoczonej w Witebsku, żądając unieważnienia postanowienia ministerstwa dóbr państwa z roku 1872, na mocy którego dobra jego „dziadka“ przeszły na rzecz skarbu, podczas gdy on jest jeneralnym spadkobiercą zmarłego Gorycza. Samowicz wygrywa proces i staje się od razu właścicielem kilkomiljonowej fortuny.

Zapomniałem jednak nadmienić, że przed rozpoczęciem sprawy w izbie witebskiej Samowicz, nie mając funduszów dla rozpoczęcia tak wielkiego procesu, przy pomocy swoich przyjaciół zaznajomił się z niejakim Kressonem z Petersburga, który obiecał mu dać „na pierwsze potrzeby“ 5000 rubli, oraz utrzymywać go podczas trwania procesu. Za usługę tę Kresson w razie pomyślnego obrotu sprawy miał otrzymać $1/3$ miljona rubli! Samowicz po otrzymaniu od niego owych 5000 rs. przehulał je wkrótce, Kresson więc dał mu jeszcze 5000 rs.

Gdy sprawa wzięła w Witebsku pomyślny dla „stowarzyszonych“ obrót, Samowicz sprzedał żydom 500 przeszło włók ściśnego sosnowego lasu za 190.000 rs., chociaż las ten wart był conajmniej 550,000 rs.

W tym samym miesiącu sprzedał też dwa majątki, również za bezcen.

Ministerjum dóbr państwa od wyroku b. izby widebskiej założyło protest do senatu, Samowicz jednak sprawę wygrywa. Senat w dniu 19 października 1882 r. wyrok izby zatwierdził.

Minister dóbr państwa założył ponowny protest i sprawa przeszła do drugiego ogólnego zebrania senatu, które wyrokiem z dnia 28 października 1885 r., poleciło sprawę oddać do rozpatrzenia wileńskiemu sądowi okręgowemu.

Zaciemniła się tu gwiazda Samowicza. Sąd okręgowy wileński wobec poszlak oszustwa, zwrócił sprawę na drogę karną.

Pociągnięci do odpowiedzialności Samowicz i jego towarzysze, nie przyznali się do winy.

Przed kilku dniami, wobec przepełnionej doborową publicznością sali sądu okręgowego w Witebsku, zasiedli Samowicz i trzej jego towarzysze.

Co do Samowicza, śledztwo sądowe potwierdziło w zupełności fakta, zebrane na śledztwie pierwiastkowem; co do Milkiewicza, Lisickiego i Adaszkiewicza, śledztwo zachwiało nieco wiarogodność materjału do oskarżenia zebranego poprzednio.

Świadków powołano 132.

Z powodu sześciodniowego trwania sprawy, sędziowie przysięgli byli tak zmęczeni ku końcowi, iż nie mogli prawie słuchać uważnie.

Niemniej jednak na postawione pytanie co do winy Samowicza, odpowiedzieli twierdząco; na zasadzie czego, sąd, skazał go na pozbawienie wszystkich praw stanu i zesłanie na osiedlenie we wschodniej Syberji.

Lisickiego, Milkiewicza i Adaszkiewicza, przysięgli uniewinnili.

Część ekonomiczna.

= **Połączenie kolei Karola Ludwika** z koleją dęblińsko dąbrowską. *„Zeitschrift für Eisenbahnen“* donosi, iż pomiędzy kolejami Karola Ludwika i dęblińsko-dąbrowską nastąpi połączenie, które skróci dotychczasową drogę ze Lwowa do Warszawy przez Kraków o 90 klm. W tym celu zostanie zbudowany na Wiśle most pod Tarnobrzegiem (naprzeciw Koprzywnicy po stronie rosyjskiej).

= **Z Petersburga** donoszą o bankructwie wielkiej firmy bankowej „Szaskolsky et Cohn.“ Passywa wynoszą kilka miljonów rubli, a aktywa bardzo nie wiele. Bankructwo to dotkliwie da się uczuć innym bankom nietylko w Petersburgu, ale i w Berlinie.

Wiedeń 27 lutego.

(−) Gabinet petersburski nie może się skarżyć na brak zajęcia. Giers poruszył od razu całą Europę wystąpiwszy z inicjatywą w sprawie bułgarskiej, a Wyszniegradzki wytęża wszystkie swoje siły, aby położyć tamę spadkowi rubla. Owóż gdyby udało się Giersowi przekonać świat o nie wzruszonem zamiłowaniu Rosji do pokoju, to ułatwionem byłoby także zadanie jego kolegi z departamentu finansowego; wszelako — jak dotąd— nie można powiedzieć, aby dyplomacja nadnewska wiele dla rubla zrobiła dobrego.

Dzienniki są tylko kombinacją papieru i czernidła, powiedział ks. Bismark; a więc i rosyjskie także; to też giełda nie myśli wcale pokojowych oświadczeń *Gońca Urzędowego* uważać za co innego, jak za kombinację rosyjskiego czernidła z rosyjskim papierem i przeto samym gołosłownym zapewnieniom o zamiłowaniu pokoju nie uwierzy dopóty, dopóki nie nastąpią czyny. Tymczasem z czynami pokojowemi Rosja się nie śpieszy. Do niedawna finanse caratu były poniekąd sprawą wewnętrzną rosyjską; dzisiaj stały się już międzynarodową klęską, gorszą jeszcze niż sprawa bułgarska, bo gdy ta przy dobrej woli Rosji dałaby się rozwiązać ku ogólnemu zadowolnieniu, to finansom rosyjskim nie można dopomódz żadną miarą, dopóki giełdy zamykają się hermetycznie przeciw wszelkim nowym żądaniom kredytowym Rosji.

Naturalne bogactwa caratu są w każdym razie takie, że teoretycznie wystarczyłyby na zabezpieczenie długów tego państwa, ale tylko pod jednym warunkiem, tj. że Rosja nie będzie mąciła europejskiego pokoju ciągle nowemi pożądaniami zaborów. Disażjo wynoszące przeszło 95% (dzisiaj rubel stoi 1 zł. 2 centy), próżne kasy państwowe, absolutna niemożność uzyskania dalszego kredytu, formalne przesilenie w handlu i w przemyśle, nigdy nie bywała wreszcie deprecjacja papierów — to wszystko powinno było być dostatecznym argumentem do pokazania carowi, że ma złych doradzców i że swe państwo prowadzi ku zgubie.

Tak sądziłby każdy bezstronny obserwator, ale inaczej sądzi car i jego otoczenie. Winy nie przypisują oni sobie, ale szukają winnego po za sobą i znaleźli go teraz w księciu Koburgu. Jego zrzucić z tronu bułgarskiego — oto cel zabiegów rosyjskich, oto czyn, który ma Rosję od ruiny uratować. Historja dostarcza dosyć smutnych przykładów tego zaślepienia, kiedy najokropniejszym kłopotom wewnętrznym próbowano zaradzić gwałtowną polityką zewnętrzną, a chociaż zawsze smutne następstwa tego kroku niebawem się okazywały, mimo to ludzie lubią próbować tego sposobu. Nic więc dziwnego, że rząd rosyjski chcąc odwrócić uwagę swych poddanych od grożącego Rosji bankructwa finansowego, pokazuje im Bułgarję, jako ogólne panaceum na wszystkie rosyjskie choroby.

Spadający na łeb i szyję kurs rubla nie jest tedy wcale gwarancją pokoju, jak niektórzy błędnie mniemają, tem bardziej, że teorja Montecuculiego o trzech głównych potrzebach do przeprowadzenia wojny — pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy — nie ma już teraz znaczenia. Bo nie ulegać już zdaje się żadnej wątpliwości, że właśnie rubel papierowy spada tak strasznie dla tego, iż Rosja zakupuje złoto gwałtownie, aby mieć miljony tego metalu na wszelki wypadek w zapasie.

To też w Berlinie ma giełda niemały kłopot z walorami rosyjskiemi. Długo nie chciała ona słuchać przestróg Bismarkowskich organów, aby się pozbyć rosyjskich papierów, póki można było; teraz już za późno, bo nie ma odbiorców i nawet licytacja *in minus* nic już nie pomoże. Papiery rosyjskie ciężą kamieniem na kapitale niemieckim. Francuzi zaś, choć nie żałują słów przyjaźni dla Rosji za ostrożni są na to, aby sobie napytywać niepotrzebnego kłopotu i w duszy nawet się cieszą tym frasunkiem giełdy berlińskiej. Swoją jednak drogą nie należy się obawiać, aby deprecjacja papierów rosyjskich doprowadziła do przesilenia na giełdzie berlińskiej, jej siła i odporność — jak zapewniają w sferach urzędowych niemieckich — jest dostateczna, aby znieść ten cios, chociaż będzie on ciężki i dotkliwy. Zawsze jednak jej siły żywotne, a nadewszystko jej siła nabywcza cierpi bardzo mocno a ruch giełdowy ustał prawie zupełnie w Berlinie.

Jak zaś przedstawiają się stosunki na tutejszej giełdzie, która żyła dotąd tylko odblaskiem giełdy berlińskiej — domyślić się łatwo; — to pewna, stan tutejszego targu gorszy jest, niż najgorszy jego opis.

Zdrętwiałe nerwy giełdy wiedeńskiej obojętne są także na bilanse bankowe i toczące się z niemi kombinacje. Nadchodzi pora sprawozdań bankowych, a zwłaszcza austrjackiego Zakładu kredytowego; tymczasem spekulacja z najobojętniejszą w świecie miną oczekuje ich; czy dywidenda będzie o kilka złr. wyższa czy niższa, to ją obchodzi bardzo mało. A przecież jeszcze niedawno były te bankowe sprawozdania punktem wyjścia wszystkich kombinacyj i operacyj finansowych!

Ale i dziwić się nareszcie nie można, że tak się dzieje, dopóki się nie rozstrzygnie pytanie: czy pokój, czy wojnę przyniesie początek kwietnia?

Wiedeń 28 lutego.

Ogłoszenie bilansu Zakładu kredytowego przeszło zupełnie cicho i nie wywołało wcale żywego obrotu na giełdzie. Ten słaby nastrój był tem większą dla giełdy niespodzianką, że depesze przyniosły wiadomość z Berlina, iż na giełdzie tamecznej panuje jak najlepszy nastrój, ponieważ wczoraj wieczór miano ogłosić tam bilans banku dyskontowego, o którym już od kilku dni krążyły jak najpomyślniejsze pogłoski. Zdawało się więc, że okoliczność ta pobudzi wiedeńską giełdę do żywej akcji. Kalkulacja ta jednak zawiodła, gdyż doniesiono o nowym spadku papierów rosyjskich, a zwłaszcza o tem, że kurs rubla doszedł do 163.50 marek, a jednocześnie depesze przyniosły wiadomość o znacznej baissie wszystkich papierów na giełdzie petersburskiej. — W skutek tego kursa berlińskie były ospałe, a oczywiście poszła za niemi i giełda wiedeńska.

Najdotkliwiej odczuły to austrjackie kredyty, węgierskie kredyty i länderbanki. Usposobienie na zachodnich targach było również mdłe. Listy zastawne galic. Zakładu kredytowego ziemskiego poszły w górę i notowano je dziś 88.

Notowano:

Kredyty austrjackie 270·10, węgierskie —·—, anglobanki 98·25, uniony 187·50. bank vereiny 81·50, laenderbanki 202·50, ludwiki —·—, czerniowieckie 206·25, renta wspólna 77·45, srebrna —·—, złota austrjacka 108·15. papierowa 5% 92·50, złota węgierska —·—, papierowa 5% 82·80 rubel 1·02.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 29 lutego. Komisja obradująca nad podatkiem od spirytusu zakończyła jeneralną debatę, w której dziś brali udział Struszkiewicz, Spenns, Auspitz Jesera, Steinwender, Czaykowski i Menger. Przyjęto wniosek Auspitza co do wydrukowania i rozdania posłom protokołów obu ankiet odbytych w ministerstwie skarbu; tudzież wniosek jego co do wybrania podkomitetu z 9ciu członków, do którego wybrano Rutkowskiego, Czaykowskiego, Plenera. Mengera, Spennsa, Styrdeę, Rogla, Meznika i Nadherny'ego.

San Remo 1 marca. Biuletyn urzędowy wydany wczoraj przed południem brzmi: „Następca tronu spał z początku z przerwami, później spędził noc spokojnie. Flegma nieco obficiej się wydziela“.

Paryż 29 lutego. W Izbie miał markiz Breteuil przy obradzie nad budżetem ministerstwa spraw zewnętrznych wielką mowę. Zastanawiał on się nad stanem zgotowanym w Europie przez trójprzymierze, oświadczył, że nie wierzy w siłę i trwałość tego związku, oraz, że na Bismarka spada cała odpowiedzialność za ciągłe zbrojenia się wszystkich mocarstw, tak tłoczące Europę.

Dzisiejsza forma rządu we Francji nie czyni jej zdolną do aljansów. Mimo to aljansu z Francją pragnąć będą mocarstwa, skoro Francja będzie silną. Niechaj car pozostanie rozjemcą w sprawie pokoju. Należy jemu bezustannie okazywać sympatje i przekonać go o tem, że my jesteśmy trwałymi a zarazem dyskretnymi przyjaciółmi. Mówca życzy sobie, aby stosunek Francji do Anglji nabrał cechę bardziej przyjaźną, wyraża nadzieję, iż wspólne interesa zbliżą znowu Francję do Włoch, i kończy słowami: „Pragniemy pokoju, nie obawiamy się jednak wojny, ale odrzucamy nawet wszelką myśl o wojnie zaczepnej.“

Paryż 29 lutego. Izba przywróciła 294 głosami przeciw 240 kredyt, skreślony przez komisję budżetową, dla ambasady przy Watykanie.

Flourens rzekł przy tej sposobności: „Europejskie mocarstwa wkraczają w zakres naszego wpływu na Wschodzie. Głównym naszym środkiem utrzymania tego wpływu jest ambasada przy Watykanie. Znieść ją znaczyłoby postanowić, aby dziatwa w szkołach na Wschodzie uczyła się wyłącznie po włosku. Jest to kwestja patrjotyzmu, którą Izba pojmie i ocenić potrafi.“ (Brawa.)

Rzym 29 lutego. Posiedzenie Izby. Crispi przedłożył parlamentowi drugą serję dokumentów o rokowaniach w sprawie traktatu handlowego z Francją i oświadczył na interpelację Prinettiego, iż rząd włoski uczynił wszystko, co było w jego mocy, aby doprowadzić do włosko-francuskiej konwencyjnej taryfy cłowej. W końcu wyraził Crispi nadzieję, iż Izba nie zechce rozpocząć debaty nad tym przedmiotem. Bolesnem bowiem byłoby, gdyby parlament włoski wszczął spór z parlamentem francuskim. Mogą wprawdzie powstać między oboma rządami nieporozumienia, nigdy zaś spór między tymi dwoma narodami. Życzymy sobie gorąco, aby ani zwady, ani sporu otwartego nie było z Francją. Nie nasza w tem wina, jeśli jutro wprowadzimy w życie ogólną taryfę autonomiczną i wieczorem ogłosimy rozporządzenie modyfikujące wiele paragrafów tej taryfy w stosunku do Francji. Idzie nam tu bowiem o obronę naszych interesów, nie zaś o napaść na Francję.

Prinnetti, Nicotera i Miceli, wyrażają swą zgodność z zapatrywaniem Crispiego.

Radykał Ferrari zrzeka się interpelacji w tej sprawie.

Izba zezwala 209 głosami przeciw 16 na dwumiesięczne przedłużenie traktatu handlowego z Hiszpanją, na co senat również zezwolił

Rzym 1 marca. *Gazeta urzędowa* ogłasza liczne podwyższenia ogólnej taryfy przeciw towarom francuskim, jutro wchodzące w życie.

Karlsruhe 29 lutego. Książę pruski Wilhelm wyjeżdża dziś w nocy do San Remo.

Wiedeń 1 marca. Komisja budżetowa w dalszym ciągu rozpraw nad sprawą kolei państwowych uchwaliła podnieść dotację na pokrycie potrzeb kolei państwowych w Galicji, w myśl wniosku referenta, z 3,229.000 zł. na 3,535 000 zł. i zawotowała przy tytule XI kwotę 400.000 zł. i dodatkowo wstawione 160 000 zł., a to po oświadczeniu ministra handlu, który wykazał, że podwyższenie tych pozycyj potrzebne jest dla przedłużenia drugiego toru na linji Podgórze-Skawina do Oświęcima.

Konstantynopol 1 marca. Doniesienie *Reutera*: Porta postanowiła wobec propozycyj rosyjskich wstrzymać się od wszelkich kroków, aż do czasu, kiedy Austro-Węgry, Anglja i Włochy przyłączą się do owych propozycyj, co tutaj uważają za rzecz niemożebną, jednakże nie obawiają się żadnych komplikacyj w danej sytuacji. Tu są przekonani, że Koburg zostanie w Sofji, chociażby cała Europa uznała jego stanowisko za nielegalne.

Warna 1 marca. Wydano rozkaz zbudowania wielu redut; w armji bułgarskiej panuje ogromnie ożywiona czynność.

Nadesłane.

Z zbożowych targów.

1 marca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.——6.75	6 ——6.6	6.——6.45	6 ——6.75
Żyto	4 — 4.6	4.——4.35	4.——4.25	4.25—4.70
Jęczmień	4.50—6.20	4.——5 —	3.75—4.20	4.3 —5.65
Owies	4.15—4.7	4.30—4.60	3.80—4.20	3.50—3.85
Groch	5.— 9.50	4.——9 —	5.— 9.—	4.80 8.5
Wyka	4.50 5.—	3.85—4.5	3.75—4.8	4.10—4.8
Rzepak	9.50 10.—	9.— 10 —	9 — 9·7	9.—10.—
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	28 —42·—	27 —41.—	26 —40.—	24.—41.—
Konic. biała	40.—48.—	25 —40.—	30.—45.—	33.—45.—
Konic. szwed	—.——.	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 25—45 nominalnie.
Nowy chmiel od 25 do 45 złr. za 56 kilogramów.
Okowita za 10 000 litr. proc. Lwów loco 24·25 do 24·75 **Wiedeń** 1 marca Pszenica od 7·39 do 7·81 Żyto od 6 — do 6·0 Okowita 26·37½ do 26·62½ **Berlin** 1 marca Pszenica 160·50 do 161·50 Żyto 113 — do 122·25 Okowita 96·60 do 97·50 **Peszt** 1 marca. Pszenica 7·04 do 7·55 Żyto —·— do —·—. Okowita 25 — do 25·25.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 1 marca. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 77·55 Renta wspólna srebrna 78·55 Renta 4% złota 108·15 Renta 5% papierowa 92·60 Akcje banku austro-węgierskiego 854 — Akcje austrjackie kredytowe 268·30. Funty szterlingi 126.80 Napoleondory 10·04½. Marki niemieckie 62·20.—

Lwów. Z Izby handlowej. 1 marca 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	—	—	194	50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	—	—	209	50
Banku hip. galic 200 zł. w. a.	—	—	281	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Banku hyp. galic. 6 prc. w. a.	—	—	—	—
„ „ „ 5 „ „ „	96	50	98	—
„ „ „ 5 „ prem.	100	—	101	25
Banku krajowego 4½% w. a.	91	—	92	50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	99	75	101	—
„ „ „ 4 „ „ „	—	—	89	50
„ „ „ 4½% „	92	40	93	50

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	48	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	100	50	102	—
Kom. banku kraj. 5 prc w. a. I. em.	100	—	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	—	—	105	—
„ „ „ 1883 4½% „	88	75	90	—

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	—	—	19	—
„ „ Stanisławowa	—	—	35	50

6. Monety.

Dukat holenderski	5.90	6.—
Dukat cesarski	5.92	6.02
Napoleondor	9.98	10·09
Półimperjał rosyjski	10.34	10.44
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·02—	1·04—
100 marek niemieckich	61.85	62.50—

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	**5.50**	**9.27**	11 35	**7.06**
„ Podwołoczysk	**10.24**	**3.05**	8.50	
„ „ na Podzamcze	**10.10**	**2.28**	3.19	
„ Czerniowiec	**10·03**	**3.35**	5.30	
„ Stanisławowa	**6·36**	9.35	**9.29**	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	**10.44**	**4.10**	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	**10.25**	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	**10.55**	1.08	
„ Czerniowiec	6 20	**11.06**	12 22	
„ Stanisławowa	9.34	**6.35**	**5.20**	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35. Ze Stryja, Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. **1 m. 35.**

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz **8 m. 04.** — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g **8 m. 04.** — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o godz. 6 m. 30

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano

29)

Krwawe ślady.

(Z francuskiego)

(Ciąg dalszy).

— Ach! każcie wypuścić tego człowieka, — rzekła Janina zrozpaczona, — odstąpcie, błagam was, od walki z tym nędznikiem. Niech mi odda brata... nic już teraz więcej nie żądam.

Bidache stał chwilę zakłopotany.

— Ale nie, nie, droga pani, — odparł wreszcie ze zwykłą swą słodyczą — Braciszka pani od zyskasz a ten rozbójnik odda głowę pod miecz, ja to pani zaręczam. Pozwól mi swobodnie działać. Proszę daj mi pani tylko ten i ten pierwszy list, jaki otrzymałaś, oraz racz mi wskazać adres pana Meréntier.

Janina pomimowolnie ulegająca wpływowi tej dziwnej osobistości, uczyniła co żądał.

— Teraz pójdź zemną drogi towarzyszu, — rzekł Bidache do Patryka, — nie ma czasu do stracenia, musimy bezzwłocznie rozpocząć polowanie.

VII.

Powracając na ulicę Andegaweńską, w drodze uradzili raz jeszcze spróbować skłonić Grelicha do mówienia. Wszedłszy przecież do mieszkania, Patryk zdziwił się, nie zastawszy Grelicha. Było to wprawdzie niedziela, a sala fechtunkowa w święto zwykle bywa zamkniętą, Jakób więc mógł z tego skorzystać, aby wyjść, chociaż nigdy dotąd nie oddalał się z mieszkania, nie opowiedziawszy się Patrykowi O'Kedy.

Długo na niego czekali. Upłynęło dwie godziny. Wreszcie Patryk postanowił pójść na górę do matki Jakóba i zapytać, czy nie wie, gdzie jest syn.

— Przyszedł tu ubrać się około godziny trzeciej — odpowiedziała wdowa. — Mówił mi, że pan Dupray kazał mu odnieść do swego mieszkania maskę i florety.

Pan Dupray mieszkał przy ulicy Cours la Reine, zatem nie było to wcale daleko i można było zlecenie załatwić w niespełna godzinę.

Patryk jednakże nie chcąc niepokoić staruszki, wyszedł nic nie mówiąc. O godzinie szóstej Grelich jeszcze nie wrócił.

— Z pewnością spotkał którego z dawnych kamratów — rzekł Bidache, wstrząsając głową — i niezawodnie dał się pociągnąć.

Teraz i Grelichowa nie pojmując tak długiej nieobecności syna, zeszła na dół i siedziała na wschodach smutna, zadumana z trwogą w sercu Ta sama myśl, która przyszła do głowy Marcinowi Bidache i ją zaczynała dręczyć. Jakże się strasznie lękała, aby syn nie powrócił do dawnego życia! Truchlała, że jedno fatalne spotkanie może zniweczyć trudne dzieło raz poczęte przez Patryka, a którego rezultaty dotąd dosyć były zadawalniające.

Nakoniec gdy już około siódmej, Patryk i Bidache zabierali się pójść na obiad, zastukano do okiennicy zamykającej wejście do sali fechtunkowej.

Grelichowa poszła otworzyć i przy świetle gazowej latarni ujrzała dwóch ludzi dźwigających nosze, pokryte szmatem płótna w paseczki.

Wdowa cofnęła się przerażona.

— Ach! mój syn! przynieśliście mego syna ranny! — krzyknęła, zasłaniając oczy rękami z wyrazem zgrozy.

— Jakób!... czy być może!... — zawołał Patryk, przystępując do noszów.

Wniesiono nosze do sali fechtunkowej, Patryk ująwszy świece w rękę, odrzucił płócienne przykrycie.

Jakób sino blady leżał z zamkniętemi oczyma, zdawał się już nieżywym.

— Człowieka tego podniesiono na ulicy Cours la-Reine, — odezwał się jeden z tragarzy, — zadano mu ciężką ranę nożem w piersi. Zabrano go do komisarza, ale przez dwie godziny nie można się go było docucić. Nakoniec przyszedł nieco do siebie i wskazał gdzie mieszka.

— Czy widział ktokolwiek jak go napadnięto? — zapytał Bidache.

— Tak... jeden z przechodniów usłyszał krzyk, spojrzał w tę stronę i dostrzegł, pomimo zapadającego już zmroku, jakiegoś hultaja uciekającego, gdy ten oto padał na ziemię. Morderca pędził do powozu czekającego niedaleko i który go też uwiózł pędem strzały.

Bidache i Patryk spojrzeli na siebie.

— Zawsze on! — szepnął dawny urzędnik prefektury policji.

Patryk polecił tragarzom wnieść rannego aż do jego mieszkania na trzecie piętro. Tam ułożono go na łóżku, lecz biedak zdawał się być ciągle martwym. Matka padła na kolana, tuląc rękę syna, zwieszającą się bezwładnie za poręcz łóżka i powtarzała wśród łkania:

— Nie żyje! O Boże mój! on już nie żyje!

Marcin Bidache pobiegł po doktora i w kwadrans przyprowadził najbliżej mieszkającego. Lekarz zbadał ogólny stan omdlałego, obejrzał uważnie ranę i opatrzył, a skoro Patryk odprowadzając go do drzwi, zapytał, jak znajduje rannego, odpowiedział:

— Rana ciężka, stan niebezpieczny, dopiero jutro rano będę mógł stanowczo coś powiedzieć.

Grelichowa siedziała przy synie noc całą. Bidache pozostał też w mieszkaniu Patryka i obadwaj kilkakrotnie zaglądali do rannego Jakóba, wyczekując chwili, w której odzyska przytomność. Do rana przecież nie opuszczała go gwałtowna gorączka, przytomność nie powróciła ani na minutę.

Zaledwo około południa, po drugiej bytności doktora, Jakób otworzył oczy i zdawał się poznawać otaczających.

Patryk usiłował go badać, ale ranny miał usta zaciśnięte i nie odpowiadał na pytania.

Dopiero nad wieczorem, dzięki troskliwej pieczołowitości matki, stan jego, jak gdyby nieco się poprawił, sam zażądał widzieć Patryka.

Irlandczyk przybiegł natychmiast.

— Zabił mnie... ten nędznik.. — wyszeptał wówczas Grelich z wysiłkiem. — Zabił mnie.. ale ja się pomszczę!

— Kto jest twoim zabójcą? — zapytał Patryk, pochylony nad nim, aby nie stracić żadnego z cicho szeptanych słów.

Bidache wsunął się cichutko do pokoiku i słuchał.

— On... Peruwiańczyk... herszt bandy... — odparł Grelich.

— Ten sam prawda, który zabił pana Lacédat? — badał Patryk.

— Tak.

— W jakim celu go zabił?

— Aby go okraść.

— Byłeś obecny przy zabójstwie?

— Nie.

— Ale o nim wiedziałeś?

Grelich zawahał się, zimny pot wystąpił mu na skronie.

— Tak... — odpowiedział nareszcie z trudem. — Mnie było poleconem wyśledzić, gdzie mieszkał w Paryżu człowiek, używający nazwiska Rodrigues... Pilnowałem więc powozu, przywożącego go do Clamart... uczepiłem się z tyłu rysorów i w ten sposób dowiedziałem się, iż ów pan Rodrigues był w istocie bankierem Lacédat, mieszkającym przy ulicy d'Offemont.

— Nieszczęsny! Byłeś zatem wspólnikiem tej obydnej zbrodni.

Grelich skłonił głowę, a łzy potoczyły się z jego oczów.

— Widzisz, jak zawiniłeś milcząc, gdy cię onegdaj zapytywałem... Pannę Lacédat ugodził nowy, straszny cios. Twój zabójca porwał jej brata.

Jakób drgnął i jęknął głucho.

— Och! straszna, straszna rzecz! Ach! przebaczcie mi! — szeptał. — Ale gdybyście wiedzieli, co to za człowiek.. Lękałem się go wydać.

— Widzisz, jak cię pięknie wynadgrodził!

— Och! nędznik!... Idźcie do Czarnego domu, przy zaułku Rajskim na bulwarze la Chapelle: tam się zgromadzają... postawić straż przy szynkowni pod numerem 28 na ulicy Chartres.. jest tam bowiem wyjście.

— Sądzisz, że tam będziemy mogli ująć zbrodniarza, którego nazywasz Peruwiańczykiem?

— Nie, — odparł Grelich, wstrząsając głową, — jego nie złapiecie. Jego nikt nigdy nie złapie

— Myślisz, że zaprowadzili dziecko do tego domu?

— Nie wiem. Może Peruwiańczyk zawiózł go do siebie.

— A gdzież on mieszka?

— Nikt nie wie... Dawniej mieszkał z matką przy ulicy Marcadet. Teraz jednak, zbogaciwszy się po zabiciu pana Lacédat, przeprowadził się. Nam zakazał pod karą śmierci, dowiadywać się, gdzie mieszka... i byliśmy posłuszni.

— Wielu ludzi należy do szajki!

— Było nas siedmiu. Peruwiańczyk jako przewódzca, Wilczura, Bawoł, Przebiegły Lis, Jedwabna Nitka, Szperacz i ja, nie licząc w to woźnicy Peruwiańczyka, który przybrał miano Parzy-Mardy.

— Jakie jest rzeczywiste nazwisko Wilczury? — zapytał, zbliżając się Bidache.

Ale rozmowa z Patrykiem wyczerpała już słabe siły rannego. Głuche rzężenie odzywało się w jego piersiach. Skinął, iż chce pisać.

Bidache podał mu z pośpiechem własny notatnik, otwarty na czystej stronnicy papieru i ołówek.

Jakób z trudnością nakreślił nazwisko.

W owej chwili cały Paryż zajmowało pytanie: kto był właściwie morderca dwojga staruszków z ulicy Prowancji? Wkrótce miała być nad nim wymierzoną kara śmierci i zstąpić wraz z nim do grobu tajemnica, której sprawiedliwość nie zdołała wyjaśnić. Adwokat podsądnego utrzymywał jednak, iż obwiniony należał do szlacheckiej, zacnej rodziny. Lecz to jego dowodzenie uważano za ostateczny sposób, użyty jedynie w celu ratowania głowy winnego.

Bidache z podnieconą ciekawością odebrał z rąk Grelicha papier z nakreślonem nazwiskiem. Tajemnica miała być nakoniec odkrytą! Zaledwo przecież rzucił okiem na notatnik, wydał okrzyk zdziwienia i podał książeczkę Patrykowi, którego zeznanie Grelicha nie mniejszem przejęło zdumieniem.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: W. Hodak.